



TEATRA
WARSZAWSKIE
ODDZIAŁ III

4.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W DRUKARNI MAX. CHMIELEWSKIEGO.

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL

<http://rcin.org.pl>

J. Pani Halpert.
w. Reki Maryi.



<http://rein.org.pl>

wLit F. Schuster

Całkowicie oryginalny

MARYA

CZYLI

TRZY EPOKI

DRAMA W 3ch AKTACH

PRZEZ PANIĄ ANCELOT

przełożona z francuzkiego

P R Z E Z

S. KASSYANOWICZA



W WARSZAWIE,

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA KSIĘGARZA,

PRZY ULICY MIODOWEJ n^o 486.

1838.

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 28-59-24

23.973

<http://rcin.org.pl>

OSOBY.

HRABIA DE SIVRY JPan WEROWSKI.
MARYA jego córka JPani HALPERT.
KAROL d'ARBEL JPan KOMOROWSKI.
FORESTIER - - JPan KUDLICZ.
MELCOURT - - JPan KARASIŃSKI.
CECYLIA córka Pani
Forestier - - JPanna DASZKIEWICZ.
ALBERTYNA Hr.
d'Horbini - - JPanna JEZIERSKA.
LUDWIKA młoda
modniarka - - JPanna MOŹDZEŃSKA.
SŁUŻĄCY - - - JPan JĘDRZEJEWSKI.

*Scena odbywa się w Paryżu; w 1 Akcie
w r. 1818 u Pana de Sivry przy ulicy
Rivoli; w 2gim w r. 1826 u Pana Forestier;
w 3cim w r. 1834 w tychże samych po-
kojach co w 1 Akcie.*

<http://rcin.org.pl>

MARYA

CZYLI

TRZY EPOKI.

AKT I.

Teatr przedstawia przepyszny salon u Pana de Sivry, drzwi w głębi, i drzwi poboczne; jedne prowadzą do pokoju Maryi, drugie do pokoju Pana de Sivry... Po lewej stronie sceny stół z książkami i narzędziami potrzebnymi do rysunków; po prawej biórko otwarte, na którym widzieć się daje szkatułka.

SCENA 1.

KAROL (*sam*)

(wchodzi wesóło drzwiami środkowemi z bukietem w ręku i mówi) Tutaj na nią zaczekam! wstawia bukiet w stojący na stole wazon i oglądając w około siebie z radością). Oto jej rysunki, jej krosienka, jej książki!... Gdzie spojrzę wszystko tu przedstawia mi jej obraz, wszystko tu dycha Maryą... Ach! jak-

że tu jest miło!... tu po raz pierwszy ją ujrzałem!... tu ona zachwyciła mnie swoim urokiem!... a potem ileż w niej cnot, ileż znalazłem powabów! Ten dowcip i rozsądek, ta szczerza i niewinna prostota, ta żywa czułość, ta ujmująca łagodność i słodycz, to wszystko razem, ileż dla mojego serca ma wdzięku!... Ach! jakże ją kocham! tak! to pierwsza jest moja miłość... ale też będzie i ostatnia. O! tak, Marya będzie moją!... będzie moją na zawsze!..

SCENA 2.

KAROL, MARYA.

(przybiega zadyszana i usłyszawszy ostatnie słowa Karola wyciąga ku niemu ręce).

MARYA.

Na zawsze!...

KAROL.

Droga Maryo! z takim tutaj przybywasz pośpiechem!

MARYA.

(z uśmiechem i przykładając rękę do serca.)

Czy sądzisz że to dla tego tak serce mi bije?

KAROL *(z radością.)*

Ach! tak, wszakże to dziś! dziś Maryo!...

MARYA.

O! i ja o tem niezapomniałam! a ponieważ dla nas tak wielka dziś uroczystość, muszę się więc ustroić (*bierze bukiet i przypina go do swego boku*). Przez cały dzień będę nosiła ten bukiet, a na wieczór sama ci go zwrócę Karolu! ażebyś zachował go przy sobie na zawsze, jako drogą dla nas dnia tego pamiątkę...

KAROL

Czy widzisz jak tego poranku niebo jest czyste, jak słońce pogodne i jasne!...

MARYA

Wiesz przecie, że nie słońce piękność dni naszych stanowi, lecz jeśli one dziś przyświeca naszemu szczęściu.. tem lepiej Karolu!... Dziś o piątą godzinie wszystkie ptaszęta w Tuileries, weselsze i miłsze jak zwykle wydawały pienia.

KAROL

Tęj nocy księżyc rzucił na twoje okna, tak żywe i łagodne światło! (*z zapatem*) że blask jego zdawał się być promykiem szczęścia spływającego na nas z nieba!...

MARYA (*z czułością*)

Karolu!.. jakto? czyliż tu byłeś tej nocy, w godzinie apoczynku?

A I

KAROL

A ty Maryo! jakżeś mogła słyszyć miły śpiew ptasząt, w chwili w której słodki sen zwykł zapać lube twoje powieki!...

MARYA (*z uśmiechem i westchnieniem*)

Ach! bo to dziś!...

KAROL

Tak, Maryo! dziś... ojciec twój wyznaczyć postanowił, dzień do zawarcia naszego małżeństwa... O! ileż ten wyraz ma dla mnie powabu i szczęścia!... połączyć się z tobą na zawsze!..

MARYA

Alboż my nie jesteśmy złączeni sercem i duszą?

KAROL

Już temu rok upływa Maryo, jak po raz pierwszy ujrzałem ciebie siedzącą przy tym stoliku.

MARYA

Ach! tak, ojciec mój siedział tutaj i czytał list polecający ciebie jego względom.

KAROL

A ja spoglądałem na młodą i piękną dziewczę, która nie zwracała oczu od pracy, a jednak żywym okrywała się rumieńcem, bojąc się niejako mojego wejrzenia!... Nareszcie

nasze spotkały się oczy... i odtąd moje szczęście, życie moje, zależały już od Maryi.

MARYA

A szczęście i życie Maryi, już zależały od ciebie Karolo!...

KAROL

Wkrótce wyjawilem ojcu moją ku tobie miłość, lecz on i tak o wszystkim już wiedział.

MARYA

Wtenczas pamiętam jak powiedział do siebie „Piętnastego Marca jest dzień urodzin mojej córki i jeżeli się będziecie jeszcze kochać... ach, jakże on mógł to powiedzieć!..

KAROL

Oświadczył mi nakoniec „oddam ci moją Maryą.“

MARYA

Od sześciu miesięcy ustalała się coraz bardziej nasza miłość.

KAROL

Ja poznałem ciebie jeszcze lepiej i wszystko w tobie znalazłem co tylko zachwycającego może mieć czułość połączona z pięknnością i cnotą!..

MARYA

O Karolu! wiesz że nasze zdania we wszystkim się zgadzają; co ty lubisz, to i mnie się podoba, jedne myśli zajmują naszą wyobraźnię, jedne uczucia władają naszym sercem.

KAROL

Jednak, Maryo, byłaś dla mnie zbyt obojętną i zdawałaś się odrzucać moją miłość.

MARYA

Czyniłam to z obawy, bo nie miałam Matki któraby czuwała nad moją młodością; wiesz przecie, że sam sobie sama winna moje wychowanie.

KAROL

A ciotka, októrejś mi mówiła?

MARYA

Ciotka, ta dobra ciotka będąc zakonnica, mniej jeszcze znała świat, jak mój ojciec, który piastując wysoki stopień w wojsku, wszystkie chwile życia z zaszczytem i chlubą poświęcał swojemu zawodowi, a teraz...

KAROL

Oddany przemysłowi, prowadząc życie czynne, nawykły do pracy, która dla niego stała się potrzebą, zdaje się o tobie zapowinać.

MARYA

Jednak zawsze mnie kocha otacza mnie niepotrzebnym zbytkiem, nieszczędzi kosztów na wydoskonalenie się moje w rozmaitych naukach, sztukach i talentach; lecz co do życia światowego, tego ja zupełnie nieznam!.. i w każdym mojem postępowaniu, radzę się jedynie własnego rozumu i serca.

KAROL

O! jak szczęśliwe natchnienie!..

MARYA.

Zdawało się mi, że serce młodej osoby, w niejakiem względzie tylko matka nauczyć i poprowadzić zdoła; niepewna, bez doświadczenia błąkałam się w moich marzeniach!.. lecz nagle pewnego dnia znikła ta jednostajność, cała moja ożywiła się istota. . te czułe wyrazy, które bez zrozumienia powtarzałam w śpiewie, inne sprawując na mnie wrażenie, ze drzeniem głosu odbiły się w mojem sercu... te postacie, które moja kreśliła ręka, inny przybrały dla mnie wyraz! uczułam wdzięk poezyi i sztuk pięknych, których się zaledwie uczyłam... Dni całe upływały mi wśród obawy, nadziei, pomięszania i tęsknoty!.. Niemogłam zgadnąć, niemogłam pojąć co tak nagle zmieniło całe moje życie... co wszystkiemu nada-

ło duszę!.. o tak!.. ja... niewiedziałam jeszcze o niczem!.. (z uśmiechem) lecz ty Karolu!.. podobnoś już wiedział!.. (*Wyciąga ku niemu rękę, którą on przyciska do serca całując*) Już ciebie kochałam!..

KAROL.

W ten czas to uderzyła mnie myśl okropna... twój ojciec jak mówiono potroił swój majątek, i mając córkę bogatą i piękną mógł być dumny; a ja miałem tylko mierną posadę! ach! z jakimże drzeniem przybyłem do niego!... lecz on, uśmiechając się do mnie z tak ujmującą dobrocią: dziecię moje, rzekł do mnie, dla czegoż tak drzysz przedemną? Widzisz we mnie starego żołnierza, lecz i ja miałem kiedyś także lat dwadzieścia, i błogi ten wiek jeszcze niewyszedł tyle z mojej pamięci, abym cię mógł codziennie zostawiać sam na sam z moją córką, gdybym sobie nie życzył żeby syn mojego towarzysza broni, niemiał także zostać i moim synem.

MARYA.

O jakże dobry mój ojciec! lecz nie jest on tak bogatym jak myślą; wiem nawet że świeżo poniesione straty, bardzo znacznie zmniejszyły jego majątek, który cię tyle zatrwał.

KAROL.

Bydźże to może Maryo?

MARYA.

Ojciec mój nigdy mi niemówi o swoich interesach, lecz widzę jak często pogrążony w myślach, zagłębia się w swoich rachunkach!... (*idzie do biórka*) Oto patrz! same liczby!... a dawniej stosami leżały tu plany i mapy... w ówczas mój ojciec był weselszym; wspominał często o swoich wyprawach wojennych... a teraz...

KAROL

Może wzdycha do dawnej chwały... może wreszcie jemu się nudzi to jednostajne życie...

MARYA.

(*Otwierając szkatułkę w biórku i prędko ją zamykając wydaje krzyk*) Ach!

KAROL.

Cóż to jest?

MARYA.

I to nic... nic!... nie lubię patrzeć na broń i boję się jej dotykać... w tej szkatulce są pistolety, które Pan Melcour przywiózł mojemu ojcu z Londynu.

KAROL.

Dla czego ten przestrasz? cóż dziwnego widzieć broń u wojskowego?

MARYA.

Wolałabym, żeby moj ojciec na zawsze pozostał był w wojsku i niepotrzebował ani tych rachunków, ani tych przedsięwzięć przemysłowych na których częstokroć nietylko zawieść się można, ale nawet narazić na stratę własny majątek.

KAROL.

Niejestemże jeszcze młodym? Wszystko się do mnie uśmiecha i pomyślną rokuje przyszłość... a praca dopomoże mi do osiągnięcia moich zamiarów!... i spodziewam się, że Marya wszystko mieć będzie, czego tylko sama zapragnie.

MARYA.

Czyliż mnie jeszcze nieznasz, Karolu? wiesz przecie że mi jest najdroższe twoje przywiązanie i nic mi więcej nie pozostaje do życzenia...

KAROL.

Obawiam się żeby twoja kuzynka Pani d'Horbini jasniejąc wdziękami, wśród okazałości, przepychu i blasku niewznieciła w tobie zazdrości... żebyś niebyła jęj podobną...

MARYA

(z przestraczem i wdziękiem).

Ja podobną do Albertyny? o jakże jej często żałuję, chociaż jej wcale nierozumiem.

KAROL

Pani d'Horbini będąc od trzech lat wdową i żyjąc na wielkim świecie, ubiega się tylko za jego zabawami.

MARYA

O! wszystkie uciechy i rozkosze świata nie zastąpią nigdy prawdziwego szczęścia! ja bez nich zupełnie się obejdę, bo cóż mi po zbyt-kowych ubiorach, kiedy ja chcę być piękną tylko dla ciebie! Niech inne kobiety błyszczą dyamentami, niechaj mają kosztowne stroje, niech się bawią na balach i na nich odnoszą zwycięstwa!.. ja, nie jestemże od nich tysiąc razy szczęśliwszą, posiadając twoją miłość!..

KAROL

O ileż to życie ma słodczy! i jakiż złośliwy krytyk śmiałyby powiedzieć, że nie ma szczęścia na świecie!..

SCENA III

MARYA, KAROL i MELCOURT

(wchodząc słyszy ostatnie słowa Karola)

MELCOURT (*z ironią*)

O! zapewne, zapewne! wszyscy mężczyźni są dobrymi, wszystkie kobiety są wzorem wierności... słowem wszystko jest doskonałem w tym najdoskonalszym świecie!

MARYA

Ach! Panie Melcourt!

KAROL

Widzę, jak za zwyczaj, już zaczyna się naśmiewać z naszego szczęścia.

MARYA (*z uśmiechem*)

Czy to z zazdrości, czy z żalu?

MELCOURT

Może z jednego i drugiego. Lecz nieprzyszedłem tu wtrącać się jako osoba trzecia do tak przykrój dla mnie rozmowy, chciałem tylko zobaczyć się z Panem de Sivry.

MARYA

Ojciec mój wyszedł z rana i dotąd niewrócił; dziś jeszcze go niewidziałam.

MELCOURT

Podczas mojej nieobecności w domu, Pan de Sivry który zajęty jest zwykle swojemi interesami, dwa razy był u mnie; ja zaś sądząc z tego, że ważna zapewne okoliczność skłania go do widzenia się zemną, sam tu z pośpiechem przybyłem.

KAROL

J ja właśnie tu oczekiwałem na niego.

MELCOURT

Doprawdy? a ja bym się założył, żeś na nikogo nieczekał, kiedy tu wszedłem.

MARYA

Przed trzema miesiącami Panie Melcourt, Pan Karol wprowadziwszy go do naszego domu, mówił nam, żeś Pan wrócił z kilkoletniej podróży, którą dla ciekawości odbyłeś.

MELCOURT

Tak, w dwudziestym trzecim roku mojego życia, Paryż zupełnie mnie znudził, bo mnie pozbawił najpierwszego dobra... odjął mi powaby i marzenia młodego wieku; nie zatem niebędąc winien temu światu, który mnie nawet ułudzić niezdolał, wyjechałem...

MARYA

Lecz jednak Pan wróciłeś!...

MELCOURT

Po czterech latach podróży, znowu ujrzałem się w Paryżu; jakkolwiek bowiem w tej stolicy modnego świata, najwięcej znajduje się powodów, do rozmaitego rodzaju zgryzot i udręczeń, w niej jednak człowiek ma najmniej czasu ażeby je mógł uczuć z całą boleścią!...

MARYA

Więc Pan masz lat dwadzieścia siedm? posiadasz znaczny majątek?

MELCOURT

Niewielki.

KAROL

Wszystkie zatem uciechy, wszystkie powaby świata jeszcze są otwarte dla ciebie.

MARYA

Zwykle Pan uważasz rzeczy tylko ze złej strony. to nie dobrze... zli powinni być nieszczęśliwymi bo ich nikt nie kochał lecz Pan!...

MELCOURT (*z pogardą*)

Kochać! o dziwne ludzi marzenia!... Przyjaźń rodzi się tylko z interessu, gdyż jedni potrzebują drugich, a miłość? miłość!.. lepiej o niej niemówmy... wkrótce może i wy straciecie te urojenia, od których ja wolny już jestem.

KAROL i MARYA

(*razem spoglądając na siebie*)

Nigdy!

MARYA

Od trzech miesięcy uważałam i niebyłam pewna mojego zdania, lecz dziś Panie Melcourt już odkryłam....

MELCOURT

J cóżeś Pani odkryła?

MARYA

Ze Pan daleko jesteś lepszym, jak się wydajesz.

MELCOURT

Są ludzie, którzyby chcieli okazać się lepszymi niżeli niemi są w istocie.

MARYA

Dostrzegłam przytém, że Pan w ogólności mówisz źle o kobietach.

KAROL

To się ma znaczyć, że w szczególności masz urazę do jednej.

MELCOURT

Bydź może.

MARYA

Znam pewną osobę, którą Pan krytykujesz i ciągle ganisz, lecz tylko w jej obecności, za oczy zaś niedozwalasz ażeby ktokolwiek inny w najmniejszej rzeczy jej ubliżył, z tą wnoszę że ją kochałeś i że...

MELCOURT

Ach! niekończ Pani! jesteś w błędzie... Ja-
bym ją miał jeszcze kochać! nie, nie!... już dawno o niej niemyśle.

MARYA

Albertyna jest w prawdzie lekkomyślną, lecz ma serce dobre i dostrzegłam jak rumienila się nieraz słysząc jego uszczypliwe przymówki, które dowodzą, że jeszcze ją kochasz, bo zawsze na nią się gniewasz.

MELCOURT (*z ironią*)

Jahym miał na nią gniewać się, za to że tak zemną się obeszła, jak każda inna na jej miejscu?

KAROL (*z żywością*)

O! nie! są kobiety niezdolne do podobnej zdrady!...

MELCOURT (*z ironią*)

Kochałem ją szczerze... już przyrzeczono mi jej rękę, ona mi sama wyznała, że jej miłość tylko do mnie należy, że mnie jednego kochać będzie... w tem hrabia D'Horbini ofiarował jej swoje znaczenie i majątek, i ona przyjęła jego rękę. Ale cóż w tem dziwnego? ileż kobiet taksamoby postąpiło jak ona? . A jeżeli niektóre z nich dotrzymują nam wiary, to jedynie z tej przyczyny, że jeszcze nie miały sposobności...

KAROL

Mój przyjacielu! jakże ty jesteś niesprawiedliwym!

MARYA

Widzę że próżne byłyby moje usiłowania,
niema już ratunku.

SCENA IV

MELCOURT, MARYA, KAROL i SŁUŻĄCY
Pani D'HORBINI, LUDWIKA
SŁUŻĄCY (*wchodząc*)

Pani D'Horbini.

MELCOURT (*do Maryi.*)

Zegnam Panią.

MARYA (*zatrzymując go*)

Nieodchodź Panie Melcourt, lepiej tu zaczekać na mojego ojca, który chce z nim pomówić. A przytém ja mam nadzieję, że ten dzień który ma ustalić na zawsze mojeszczęście, i twoje spełni życzenia...

P. D'HORBINI (*wchodzi z Luwiką*)

Dzień dobry moja Maryo! witam Panów. (*do Maryi*) Maryo przyprowadzam ci Ludwikę, którą znalazłem w przedpokoju, nieśmiała ona wejść do salonu, lecz ja dowiedziawszy się że tu niema nikogo obcego, ledwo ją namówiłam.

MARYA

Takie pomiędzy nami zaufanie, panowie jest dla was poniekąd pochwałą.

P. D'HORBINI

Dajmy temu poóój... ci panowie zupełnie różne mają wyobrażenia. Pan D'Arbel widzi wszystko z dobrej, a Pan Melcourt wszystko ze złej strony, na sąd więc ich spuszczać się niepodobna i można z nimi uczynić wszystko co tylko nam przyjdzie do głowy, nietroszcząc się bynajmniej o ich zdanie.

KAROL

Ach! Pani!

MARYA

Zbliż się tu moja Ludwiko, czy chciałaś mi co powiedzieć?...

LUDWIKA

Tak jest Pani, przybyłam tu na jej rozkaz, i życzyłabym z Panią pomówić o mojem małżeństwie...

P. D'HORBINI

Zapewneś przyrzekła zająć się jej przyszłością? o! dobra Maryo! Ja nie mam czasu myśleć o tém, gdyż nie mogę oderwać się od ustawicznych uczt i zabaw, chociaż jestem o sześć lat starszą od Ciebie. Lecz wróćmy do Ludwiki, obiecałaś podobno że dziś ułożysz jej małżeństwo z Julianem owym młodym zegarmistrzem.

LUDWIKA

Ach! Pani! już nie z tego niebędzie.

P. D'HORBINI

Jakto? czyliżby niestałość!...

MELCOURT

Przeniosła się z salonów do sklepów?... Wi-
dać że tam już na niej się poznano...

KAROL (*do Ludwiki*)

Powiedźże moje dziecię, tu wszyscy to-
bą się zajmują. Panna de Sivry obiecała
przyłożyć się do twego małżeństwa i sprawić
dla ciebie ubior ślubny, ja także chciałbym
ci w czem dopomódz... ale cóż jest na prze-
szkodzie do twójego szczęścia?..

LUDWIKA (*z pomieszaniem*)

I nic, ale ja nie chcę iść za mąż za Juliana.

MARYA

A to dla czego?... wszakże mówiłaś mi sama
że to poczciwy i dobry był chłopiec, i tyle cię
kochał.

LUDWIKA

To prawda...

MARYA

A więc?

LUDWIKA

Bo... bo... ja go już niekecham! ..

MELCOURT i KAROL

A!...

P. D'HORBINI (*śmiejąc się*)

Czy tak?... cha! cha! cha!...

MARYA

Nie, to byź niemoże.

LUDWIKA

Podobno tak jest moja Pani. (*Melcourt śmieje się z ironią.*)

MARYA

Dla czegoż teraz go niekochasz... i co ciebie, skłoniło do wyrzeczenia się tak dobrej partyi?

LUDWIKA (*ze wzgardą*)

I cóż to za dobra partya? dla pierwszej panny z magazynu? albow się niezdarza często, że ubogie panienki idą za mąż za bogaczów, mających po pięćdziesiąt tysięcy liwrów rocznego dochodu... O! to się często trafiało.

MELCOURT

O! i bardzo często!.. ale w romansach...

P. D'HORBINI (*śmiejąc się*)

Albow ty masz dla siebie tak bogatą partyą?

LUDWIKA (*z nieśmiałością*)

Tak... tak jest... Pani.

MARYA

Ach! Ludwiko!

P. D'HORBINI

I któż to jest?

LUDWIKA

O! człowiek wcale do rzeczy, gdyż ma tyle pieniędzy że sam niewie co z niemi robić.

P. D'HORBINI

Zapewne młody jaki panicz!

LUDWIKA

O! ja z paniczami się niewdaję, bo im ufać niemożna, lecz ten o którym mówię, ma przeszło lat czterdzieści i pewno mnie już niezwiedzie.

MARYA

A Julian?

LUDWIKA

Biedny chłopiec! ja o nim już ani myślę, niech się pociesza jak może...

MARYA

Ty Ludwiko możesz pocieszać się pieniędzmi i naigrawać się z nieszczęścia tego, który cię tyle kochał... ale on.. ktoś jego pocieszy? (*spoglądając na P. D'Horbini*) Tak więc wydierasz mu przyrzeczoną miłość. A człowiek zawiedziony w swoich nadziejach, oszukany, możeż później komu innemu zawierzyć? Wśród zgrzyot, smutku i rozpaczy, staje się on niekiedy złym, sobie-samemu nieznośnym, i nieszczęście jest jedynym jego udziałem!..

MELCOURT (*z goryczą*)

I kóżby otem myślał! przecież to nie przeszkadza zabawom.. można przytem blyszczyć na świecie i niedbać o cudze łyzy i udręczenia..

MARYA

(*przechodząc do Pani D'Horbini*)

O! do jakiegoż stopnia płochość i niezastanowienie doprowadzić nas mogą! Nieprawdaż Albertyno, że Ludwika zbłądziła? kóżż zaręczy że nieczujemy żalu po stracie szczerego przyjaciela, któregośmy poświęcili marnej próżności? może nadejdzie kiedy ta chwila, w której nam staną przed oczy jego zgryzoty, w której poznamy, że wszystkie rozkosze świata niesprawią nam tyle szczęścia ile sama radość drogiego nam sercal,

P. D'HORBINI (*biorąc za rękę Maryą*)

Wistocie to często się zdarza..

KAROL

(*przechodząc na prawą stronę Melcoura*)

Czy słyszysz? przyjacielu! oto nawet zgryzoty ustępują na głos Maryi... wierzaj mi i ty znajdziesz wzajemną dla siebie miłość, a szczęście twoje będzie równe mojemu.

MELCOURT

O jakże powabna jest młodość!.. w niej dusza przejęta szczęściem, radaby je rozlać na wszystkie otaczające nas przedmioty. Dziękuję ci mój przyjacielu!.. ja zestarzałem się zbyt wczesnie szczęście mnie zawiodło i dla tego też w nic wcale niewierzę...

DE SIVRY (*za drzwiami*)

Czy niebył tu Pan Melcourt?

MARYA

To głos mojego ojca! Wyjdź stąd Ludwiko, lecz nieoddalaj się z domu, jeszcze muszę z tobą pomówić i z tobą także Albertyno. (*Ludwika wychodzi*)

P. D'HORBINI

Tak, jeszcze się zobaczymy.

MARYA

(*szcicha do Pani d'Horbini*)

Gdyby mi się udało w jednym dniu trzy skojarzyć małżeństwa?

KAROL

Pan de Sivry nadchodzi.

MARYA

Pomówimy o tem później.

SCENA 5.

KAROL, MELCOURT, de SIVRY, MARYA-
Pani D. HORBINI

De SIVRY (*wchodząc*)

A!... Pan de Melcourt (*odwracając się do
innych*) przepraszam.

P. d'HORBINI

(*Pani d'Horbini dostrzegając w nim smu-
tek.*)

Cóż znaczy ta zmiana?

KAROL

Jakiż smutek maluje się na jego twarzy?

MARYA (*zbliżając się do niego*)

Cóż ci jest mój ojcze?

De SIVRY (*z przymusem*)

Nic!... (*do pani D'Horbini*) mam zaszczyt
przywitać Panią Hrabinę... Dzień dobry mo-
ści Panowie!... .

MARYA

Czy słabym jesteś mój ojcze?

De SIVRY

Nie moje dziecię, nic!... lecz chciałbym po-
mówić z tobą Panie de Melcourt, gdyż twoja
przyjaźń...

MELCOURT

Jest szczerą i niezawiedzisz się na niej Je-
nerale.

DE SIVRY (*do P. d'Horbini*)

Proszę mi darować Pani Hrabino!... lecz ważny interes...

P. D'HORBINI

Nieczyń dla mnie Jenerale żadnej dla siebie trudności... przecież jestem bliską twoją krewną...

DE SIVRY (*zamyślony*)

Pani pozwoli? (*Bierze pod rękę Melcoura prowadzi go naprzód sceny; tymczasem Marya i Pani d'Horbini siadają po prawej stronie przy bió.ku i Karol z niemi pocichu rozmawia*) Dwa razy dziś rano byłem u ciebie Panie Melcourt w celu dowiedzenia się o jednym człowieku, z którym jeżeli się nie mylę, od dawnego czasu jesteś w zażyłości.

MELCOURT

O kimże mamy mówić?

DE SIVRY

O Panu Forestier.

MELCOURT

O! znam go bardzo dobrze!... lecz i on wspomina często o Jenerale jak o przyjacielu... i podobno zostaje z nim w niejakich stosunkach.

DE SIVRY

Przed sześciu miesiącami potrzebując na rozszerzenie moich kopalni znacznych fundu-

szów udałem się do Pana Forestier i on z swojemi kapitałami poszedł mi w pomoc.

MELCOURT

Dobry to jest człowiek, lecz bardzo zręczny w prowadzeniu swoich interessów, wszystkie jego przedsięwzięcia, jak sam się chwali, zawsze pomyślny uwieńcza skutek, i wtenczas nawet wychodzi na swoje, kiedy jego stowarzyszeni tracą.

DE SIVRY (*ze smutkiem*)

To się ma rozumieć że pieniądze z ich rąk przechodzą do jego kieszeni.

MELCOURT

Umie on dobrze ze wszystkiego korzystać.

DE SIVRY (*smutnie*)

Tego się ja też obawiałem.

MELCOURT

Potrafi on pod pozorem prostoty ukryć doskonale swój podstęp; pochodząc z gminu, nieodebrał wprawdzie żadnego wychowania, niezna prawideł delikatności i obójścia się z ludzmi, lecz niezbywa mu na dobrych przymiotach! W początkach będąc winien całe swoje powodzenie i szczęście mojemu ojcu, sam często mi o tem wspominał i zapewnił mnie o swojej wdzięczności, której doświadczać jeżeli mam prawdę wyznać, nie miałem dotąd potrzeby.

DE SIVRY

Czylibyś nie mógł... lecz nieśmiem nadużywać twojej dobroci...

MELCOURT

Mów Panie Jenerale, wszakże jestem twoim przyjacielem.

DE SIVRY

Muszę ci więc wyznać, że w wielkim jestem kłopotcie z mojami interessami... mój stan, mój majątek, cała moja spokojność zależą jedynie od Pana Forestier i on tylko może mnie wydzwignąć z tego nieszczęścia!... Czy myślisz że daloby się na nim co wymódz?

MELCOURT

Ja się spodziewam i jeszcze raz powtarzam, że to człowiek nie jest zły, ale przeciwnie.

DE SIVRY

Już on mi podawał sposób przez któryby wszystko się załatwiło, lecz jego przyjęcie nie odemnie samego zależy.

MELCOURT

Czy chcesz Jenerale, żebym się z nim zobaczył i pomówił, a skłoniwszy go do twojego życzenia, żebym go tu sprowadził?

DE SIVRY

O to właśnie chciałem cię prosić.

MELCOURT

A więc dobrze, idę natychmiast.

DE SIVRY

Dziękuję ci Panie Melcourt, dziękuję (*odprowadza go do drzwi*).

P. D'HORBINI (*wstając do Maryi*).

Muszę jeszcze kilka odbyć wizyt, i zobaczymy się przed obiadem.

MARYA

Oczekuję cię z niecierpliwością, a teraz pomówię z ojcem, gdyż ten dzień jest przeznaczony do ułożenia mojego małżeństwa... (*z wesołością*) a kto wie? Do widzenia się Albertyno.

P. D'HORBINI

Do widzenia się, droga przyjaciółko, (*wychodzi*).

SCENA VI.

KAROL, DE SIVRY, MARYA.

DE SIVRY.

Panie d'Arbel, chciej udać się do mojego gabinetu i tam na mnie zaczekaj... ja kilka słów mam do powiedzenia mojej córce, wkrótce do ciebie przybędę, gdyż i z tobą życzylbym pomówić.

KAROL

Jestem posłuszny jego rozkazom (*wychodzi drzwiami po lewej stronie*).

SCENA VII.

DE SIVRY, MARYA

MARYA (*z wesołością*).

J cóż tedy mój ojczec?

DE SIVRY

Maryo!...

MARYA

Dziś jest dzień moich urodzin.

DE SIVRY

Niezapomniałem o tem bynajmniej...

MARYA (*wesoło*).

Jakże ja miałabym o tem zapomnieć?

DE SIVRY (*z rozczuleniem*)

Córko moja, ty jesteś najmilszym mego przywiązania i mojej czułości przedmiotem!....

MARYA (*z przymileniem*)

I ty mój ojczec jesteś mi najdroższym! ..

DE SIVRY

Mogęż temu wierzyć?

MARYA (*z niejaką obawą*)

Tak... tak jest mój ojczec....

DE SIVRY

A gdybym ja żądał od mojej córki ofiary?

MARYA

Ofiary ?...

DE SIVRY

Gdybym zmuszony potrzebą koniecznie od niej tego wymagał....

MARYA

Lecz jakież to jest ofiara... i dla czego?...

DE SIVRY

O! moje dziecię! są w życiu ludzkim częstokroć zbyt przykre koleje i wypadki!.... Człowiek układa podług siebie nieraz korzystne zamiary, zdaje się że wszystko mu sprzyja, i w ich osiągnięciu pomyślne rokuje skutki!.... a jednak. ...

MARYA

Nierozumiem cię mój ojcze ..

DE SIVRY

Posłuchaj mnie moja córko, a sama osądzisz... Przez lat dwadzieścia żyłem dla sławy i zasłużyłem sobie na dobre imię... a honor, honor bez skazy droższy mi był zawsze nad świetne chwały, zaszczyty! .. nad życie!... i gdybym go miał teraz utracić... ja straciłbym wszystko... a ty Maryo! kochającego Cię Ojca...

MARYA

O! Boże! cóż to się stało?

DE SIVRY

Dowiesz się wkrótce.

MARYA

Ach! powiedz mi moj ojcze! powiedz!... ten smutek, ten niezwykły sposób mówienia, bodzą w mem sercu niespokojność i przerażają mnie trwogą!... już ja przewidywałam.....

DE SIVRY (z goryczą)

Tak jest Maryo! cierpię... ale cierpię najwięcej dla ciebie! ...

MARYA

Dla mnie? jakież może grozić mi nieszczęście, dopóki mi zostaje ojciec i Karol!...

DE SIVRY (z poruszeniem)

Karol!...

MARYA (z czułością)

O! tak mój ojcze... wszakże i on twoim może nazwać się synem... my oboje dzielić i osładzać będziemy twoje zgryzoty... gdyż ja się domyślałam.....

DE SIVRY

Jakto?

MARYA

Nieszczęśliwe spekulacye zachwiały zapewne twój kredyt i zniszczyły majątek! lecz

to nieszczęście jakkolwiek jest wielkie, jakież zemną ma związek?..... Ja z Karolem i zawsze przy tobie mój ojczy! czegoż mogę więcej pragnąć?.. Opuścimy Paryż i ten zbytek, oddalimy niepotrzebnych służących, których tylko dla mnie trzymałeś. Nawykłem do życia wojskowego, przykro zapewne będzie od świata się oddalić i w skromności żyć w zaciszu, lecz ja, z nim i przy tobie mój ojczy, alboż tę zmianę będę czuła? (*z przymyśleniem*) O! nie ja będę z wami najszczęśliwszą!...

DE SIVRY (*przyciskając ją do serca*)

Drogie dziecię! (*po chwili na stronie*) Ach! nie mogę! .. i nigdy nie będę miał odwagi!..

MARYA

Dziś nawet zrzuc z siebie to brzemię kłopotów, wyrzec się tych trudów, które zaspły troskami i smutkiem twe życie! Zostańmy lepiej w ubóstwie, wszakże ubóstwo nie plami honoru! Osiądziemy w wiejskim jakim ustroniu!.. O! ja znam jego serce i on tam uda się z nami, i wszędzie... posiadając twoje przywiązanie i moją miłość choćby na końcu świata, będzie szczęśliwym!...

DE SIVRY (*na stronie*)

Jakże ich mam rozłączyć! to niepodobienstwo!.. Ach! ileż ja cierpię!...

MARYA

Nieodpowiadasz mi mój ojczy?

DE SIVRY (*na stronie*)

Cóż jej mam odpowiedzieć?

MARYA

Ależ mój ojczy, Karol tak długo czeka na ciebie w gabinecie, może będziesz chciał z nim pomówić, o! jestem pewna, że i on jest mojego zdania; my oboje będziemy ciębie pocieszać, ażebyś zapomniał o wszystkim! a jeżeli świat pogardzi ubogimi, cóż to może obchodzić tych, którzy niepotrzebują świata?

DE SIVRY

Droga Maryo! ty zawsze jesteś dobrą!..

MARYA

Mój ojczy! dzień ten od dawna przeznaczyłeś....

DE SIVRY (*z goryczą*)

Na spełnienie szczęścia nie zaś niedoli mojej córki!

MARYA

Chociaż nas fortuna opuszcza, lecz szczęście nam przybywa; dzień więc ten zawsze dla nas jest drogim.

DE SIVRY (*smutnie*)

Dzień jednak ten, Maryo, był niegdyś dla mnie zbyt nieszczęśliwym! w nim bowiem

twoja matka wydając cię na świat zakończyła życie!...

MARYA (*smutnie*)

Biedna moja matka!....

DE SIVRY

Będąc słabą i przekonaną, że nie przeżyje swoich cierpień, rozciągnęła jednak swą macierzyńską czułość aż do tej chwili, której, niestety! już nie mogła doczekać!... (*z rozczuleniem*) ostatnia jej myśl była zajęta losem dziecięcia, które uśmiechu i pieśczoł matki nigdy oglądać nie miało! (*Maryja ociera łzy*): Po jej śmierci znalazłem w szkatułce, zapieczętowany list z napisem ręką na pół martwą skreślonym „Do mojej córki“ (*wyjmuje papier z kieszeni*). Dla tego właśnie wybrałem dzień twych urodzin dla ustalenia twojego losu!... chciałem bowiem uświęcić go wszelką uroczystością, ażeby on dla ciebie na zawsze był tak pamiętnym jak ważnym, żeby w nim twoja matka poglądając na mnie z wysokości niebios, widziała, że ja zapewniłem twoje szczęście, i na nas złała swoje błogosławieństwo!...

MARYA

O! tej słodkiej nadziei nas nikt nie pozabawi!

DE SIVRY

Lecz nasz majątek!...

MARYA

Ja wyrzekam się go na zawsze.

DE SIVRY

A gdyby było potrzeba?

MARYA

Jako? cóż więcej mój ojciec?

DE SIVRY

Wyrzec się..... Karola...

MARYA (*z przestrawieniem*)

O..... nie!... to być nie może!...

DE SIVRY

Czy myślisz, że to zbyt wiele by ciebie kosztowało?

MARYA

Niezniosłabym jego straty... jabym umarła...

DE SIVRY

Ach!... (*na stronie*) jakże ona jego kocha? już nie będę, już niemogę z nią o tem mówić.

MARYA

(*z pomięszaniem i niespokojnością*)

Mój ojciec!

DE SIVRY

Oto masz moje dziecię, to pismo... już nadeszła chwila, w której powinnaś go przeczytać... Ja sam niewiem, co w niem napi-

sala do ciebie twoja biedna matka!.. Zostawiam cię samą (*oddaje jej zapieczętowany list i wychodzi drzwiami po lewej stronie*).

SCENA VIII.

MARYA (*sama*)

Już wyszedł... o mój Boże! cóż mu się stało? pojąć go wcale nie mogę.... ale cóż zawiera ten list?... jakaś trwoga muie przejmuję!.... o!... moja matko! (*otwiera list i czyta*) „Drogie moje dziecię! ja ciebie tyle „kocham.... a ty nieszczęśliwo znać mnie nie „będziesz! umieram! lecz niech dusza twej „konającej matki wpoi w ciebie choć jedną „z swych myśli; przyjm z mojego serca, które „już wkrótce bić przestanie, moją „czułość dla twego ojca! on stanowił na tym „świecie całe moje szczęście! Byłam ubogą, „opuszczoną i bez rodziców, on jednak „przyjął moją rękę.... Znalazłam w jego sercu „droższe poświęcenia się dla mnie i miłości „skarby, aniżeli wszystkie bogactwa, któremi „mnie obsypał.... i tego tylko umierając „zaśluję, żem niemogła wypłacić mu „długu mojej wdzięczności i przywiązania... tobie „więc to polecam moja córko!... Lecz błagam cię, abys tę ostatnią wolę matki

„święcie dopełniła!... Poświęć wszystko dla
„szczęścia ojca, któremu ja moje byłam win-
„na!.. a błogosławieństwo matki spłynie na
„ciebie z nieba, którego błagać będę o wa-
„szą pomyślność i dobro!... Twoja matka.”
(*całuje list i ociera łzy*). O! biedna moja
matko!...

(*stoi chwilę pogrążona w myślach*)

SCENA IX.

MARYA, KAROL.

KAROL

O! Boże! czegoż się dowiedziałem! Ma-
ryo!

MARYA

Karolu!

KAROL

Oczekiwałem z niecierpliwością twojego
ojca, gdyż miałem z nim pomówić o na-
szem małżeństwie, lecz jakże się zdziwiłem...

MARYA

Jakto!

KAROL

Chciałem się go zapytać, ale on zdawał się
mnie niesłuchać... i oświadczył mi, że trafia
się mojej córce inne korzystniejsze małżeń-
stwo, i gotuje dla niej świetne przeznacze-
nie.

MARYA

Malżeństwo?...

KAROL.

Daléj rzekł do mnie, że wprowadzile ja mam jego słowo, że i ty zupełnie jesteś wolną i nic go w świecie nieskłoni, aby miał ciebie kiedy przymuszać, lecz dodał, że chciałby cię widzieć szczęśliwą....

MARYA

I o cóż mu idzie?

KAROL.

Wiesz przecie Maryo, że ja nie nieposiadam!...

MARYA

Nic! a mojaż miłość Karolu?...

KAROL. (*z uśmiechem*)

Ach! oddycham!... niewiedzialem sam co się dzieje w mojem sercu.... jakaś przejęła mnie trwoga!.... zadrżałem!.... i przybyłem tu wśród rozpaczyl.. i żalu.

MARYA (*z wyrzutem*)

Jakżeś mógł wątpić?

KAROL.

Ach! przebacz mi Maryo!... moje życie zależy teraz od ciebie!...

MARYA

Z kądże to podejrzenie? my co się kochamy tak czule... i przyrzekliśmy sobie kochać się na zawsze!...

KAROL. (*przyciskając rękę Maryi do serca*)
O! tak Maryo! na zawsze!...

SCENA X.

MELCOURT, MARYA, KAROL.

MELCOURT

(*wchodzi i słyszy ostatnie słowa*)

Na zawsze!... (*Karol puszcza prędko rękę Maryi*). Widzę, że i teraz przychodzę w nieswoim czasie. . lecz już nietylko ja sam jestem nieszczęśliwy!...

KAROL

Teraz muszę się oddalić.

MARYA

I ja także idę do ojca! ale nie na długo Karolu!... (*Marya i Karol pozdrowwszy Melcoura wychodzą, Karol drzwiami środkowemi a Marya drzwiami po lewej stronie*)

SCENA XI.

MELCOURT *potem* FORESTIER,

MELCOURT.

Dobrze żem uprzedził Pana Forestier. Ojciec w rozpacz, a córka marzy o miłości!... takto dzieje się zwykle na świecie! kiedy sobą tylko zajęty! (*do wchodzącego Forestier*) A! .. A przybywasz Panie Forestier? chciejże tu poczekać, a ja uprzedzę Pana de Sivry.

FORESTIER

Powtórz mu to com ci powleđział; dziś rano oświadczyłem mu listownie, ostateczne moje postanowienie, a jego odpowiedź jest dla mnie niezrozumiała. Ale idź Panie Melcourt do Pana Sivry i daj mu uczuć, że ja dla jego własnego dobra przedstawiam mu tak korzystny interes.

MELCOURT

Dobrze, spróbuję czy mi się uda.

SCENA XII.

FORESTIER (*sam*)

Po kilkunastu latach zabiegów, znalazłem przecie to, czego tak usilnie szukałem! wszystkie więc moje spełniają się życzenia!... Uganiałem się za fortuną i ta mi swoich nieodmówiła darów... teraz potrzeba mi tylko znaczenia, pragnę połączyć się z znakomitą rodziną, lecz i to przy pieniądzach mieć będę! Pieniądze zatem pieniądze! doprowadzą mnie do osiągnięcia wszelkich zamiarów!.. (*z radością i uniesieniem*). Ach! jakże się ci zawiodą co o mnie mówią. Bogaty!... to prawda... lecz prostak zawsze jest prostakiem!... i wszyscy takimi są jego krewni, ludzie ubodzy nieokrzesani!.. (*z dumą*) O! zapewne! zapewne! naprzykład Hrabia, Generał i cała ich rodzi-

na tak szlachetna, powszechnie poważana!... a to wszystko będę winien tylko mojej zrzęczności! lecz może też to jedyna zdarza mi się partya i drugiej podobnej nigdy nieznajdę, jeśli ta mnie zawiedzie.... Potrzeba więc koniecznie to małżeństwo przywieść do skutku! tego bowiem wymaga moje szczęście, tego ocalenie Generała, tego nakoniec dobro pięknej Maryi!.... Od pierwszego jej poznania zaraz pomyślałem sobie, takiej mi żony potrzeba!... i myśl ta ścigała mnie wszędzie!. Marya tak silnie sprawiła na mnie wrażenie!.... Przez lat dwadzieścia pracowałem dla mojego szczęścia.... a teraz się mi zdaje, że gdybym nieotrzymał jej ręki, żal niespełnionych życzeń, pozbawiłby mnie spokojności!.. zawsze by mi czegoś brakowało! muszę więc dopiąć mojego celu!.... a ona choćby się chwiała w swém postanowieniu, niepotrafi oprzeć się własnemu szczęściu!... O-tóż podobno Pan de Sivry... obstawajmy przy swoim.... lecz nie, to jego córka!..

SCENA XIII.

MARYA, FORESTIER, (*później służący*)

FORESTIER (*nustronie*)

Zawsze piękna! ale czemuż tak smutna?

MARYA (*sama do siebie*)

Biedny mój ojciec!

FORESTIER

Czy Pani przynosi mi odpowiedź od swego ojca?

MARYA (*spoztrzegając Forestier*)

Któż to jest?... przepraszam pana:... (*chce się oddalić*).

FORESTIER

Czy pani już się oddala? ja tu oczekuję właśnie na jej ojca!....

MARYA

Ojciec mój pogrążony w głębokim smutku dziś z nikim niechce się widzieć.

FORESTIER

Przecież Pan Melcourt...

MARYA

Niedawno tu przybył, gdyż jego tylko oczekiwał mój ojciec.

FORESTIER

Proszę mi darować..... Muszę wyznać Pani, że ja sam tutaj go przysłałem... i cóż on mówił?

MARYA

Niemogłam tego zrozumieć.

FORESTIER

Jakto?

MARYA

Słyszałam tylko jak mój ojciec powiedział:
odrzucam, i niech mi dadzą pokój!...

FORESTIER

Ależ Pani wie o czém była mowa?

MARYA

Nie! ja niewiem o niczem.

FORESTIER

Ah! ...

MARYA

Po odejściu Pana Melcourt, ojciec mój nie
powiedziawszy słowa, uściskał mnie czule,
i za jego zrosiła moje skronie.... a ja zstra-
pioném sercem, z palającą głową, przyby-
łam tutaj nie wiedząc sama gdzie idę.... Ach!
jeszczem nigdy niewidziała we łzach mojego
ojca! O! czemuż mi wszystkiego nie powie-
dział? cóż on może ukrywać przedemną?

FORESTIER

Zapewne! jednak ja niepojmuję...

MARYA

Alboż wszystkie tajemnice mojego ojca są
Panu wiadome?

FORESTIER

Wiem tylko, że mógłbym go wyratować
z nieszczęścia.

MARYA

Ach! Panie! ty mógłbyś go wyratować?

FORESTIER

Tak jest ja... ale wraz z tobą Pani!...

MARYA

Jakto? zemną?

FORESTIER

W istocie niepojmuję z jakiej przyczyny ojciec Pani dotąd o wszystkim jej niuwiadomił?

MARYA

Miałże mi co donieść?

FORESTIER

Ze małżeństwo jej z człowiekiem bogatym, mogłoby...

MARYA

Ach! niekończ Pan dalej, ojciec mój nieśmiały o tym pomyśleć, gdyż wie...

FORESTIER

Panno de Sivry! niewydawaj przedwcześnie twojego wyroku!..... a przynajmniej niech go z twoich ust nie słyszy ten, kto jego zgubnych może obawiać się skutków!

MARYA

Co słyszę?... miałożby to Pana obchodzić?..

FORESTIER

Mniemałem... że gdyby moje zasługi i przywiązanie niezdolały zjednać dla mnie jej

względów, to mogłem spodziewać się słuszuie, że sama czułość dla ojca, powinnaby za mną przemówić do jej serca ..

MARYA (*z zadziwieniem*)

Bydźże to może?

FORESTIER

Mam sześćdziesiąt tysięcy livrów rocznego dochodu, a do tego trzykroć stotysięcy franków kapitału, którego Pan de Sivry użył na ulepszenie swoich zakładów przemysłowych; niepomysłny skutek zawiódł jego nadzieje, i jeżeli ja swoje podniosę fundusze, które w tych dniach zobowiązał się mi wypłacić, nieuchronny czeka go upadek.

MARYA (*w rozpaczy*)

O! Pani! mógłżebyś tyle bydź okrutnym!...

FORESTIER

Przedstawiłem mu korzystny warunek; i jeżeli go przyjmie, honor jego bez skazy, a majątek bez uszczerbku zostanie;.. Pani zaś opływać będziesz we wszystkie rozkosze, i zbytki do których jesteś nawykła, mieć nawet będziesz więcej; klejuoty, powozy i wszystko to, co tylko lubią kobiety!.. a przytem męża, który przecie nieźle jeszcze wygląda, a co za imię?... proszę się tylko spytać na giełdzie, imię to znaczy tyle co złoto,

a w naszych czasach tylko złoto wszystkiemu nadaje wartość!... złoto, rządzi światem!...

MARYA

Nieprzeczę temu bynajmniej....

FORESTIER

Przyznaję się, że w roku dwudziestym życia nie miałem ani grosza pieniędzy, a uważałem, że mniej więcej znaczenie na świecie zależało od mniejszej lub większej ilości tego białego i żółtego kruszcu, na którym zupełnie mi zbywało. Powiedziałem przeto do siebie, i ty musisz być bogatym! tak więc na zbieraniu majątku spłynęło mi lat dwadzieścia.... zapewne, że to cokolwiek długo.... ale mi przynajmniej się udało.... Teraz chciałbym użyć moich pieniędzy, jak tylko być może najlepiej.... lecz jestem poczciwym człowiekiem; nie egoistą! i myślę, że we dwoje można być podwójnie szczęśliwym!... chciałbym zatem podzielić się moim bogactwem z osobą piękną i młodą, miłą, i dobrze wychowaną!... bo młodość jest źródłem radości i rozkoszy.... o! ja bardzo lubię się bawić, ale jeszcze nie miałem do tego czasu.... Nadto życzyłbym sobie wejść w powinowactwo z człowiekiem honoru, podać mu rękę w nieszczęściu i ocaliwszy jego

majątek, zająć się jedynie szczęściem jego córki!...

MARYA

A gdyby pomimo czułości dla ojca, jego córka niemogła przyjąć tej ofiary?.

FORESTIER

Dlaczegożby niemogła, kiedy jeszcze jest wolną...

MARYA

Lecz....

FORESTIER

— Cóż?.

MARYA

Wolną.... tak, ale gdyby jej serce....

FORESTIER

Już było zajęte?..

MARYA

Pan byś sam niechciał.... nieprawdaż?.

FORESTIER

Ha! zależałoby to ..

MARYA

Gdyby mu wyznała, że dawniej... tak... przed wydarzeniem się tego dla nas nieszczęścia.... miała zawrzeć z kim innym śluby?..

FORESTIER

Ileż to podobnych zamiarów widzimy codziennie!.... a jednak....

MARYA

Pewien młodzieniec....

FORESTIER

Założyłbym się, że bez majątku.

MARYA

Niestety ! bez majątku!

FORESTIER

A zatem niemoże ocalić jej ojca!

MARYA

Lecz ona go kochała... i to wyznanie....

FORESTIER

I cóż to wyznanie ?

MARYA.

Niepowinnoż dowodzić!....

FORESTIER

Ze umie być stałą.

MARYA

A więc nie może pójść za innago.....

FORESTIER

Oh!

MARYA

Bo umarłaby z rozpaczcy.

FORESTIER

Wiem ja dobrze, że jeszcze nikt nieumarł z rozpaczcy w wspaniałych salonach, bywając dziś w teatrze, jutro na balu, pojutrze w gronie miłych przyjaciół...

MARYA.

Ach! niepowiększaj Pan moich boleści !...

FORESTIER (*na stronie*)

Widzę, że romansowe marzenia zajmują tę piękną główkę... lecz trzeba jej całą wyjawić prawdę... niech wie o wszystkiém (*głośno*) Pan de Sivry zawiódł się w swoich spekulacjach.

MARYA

Wiem o tém.

FORESTIER

I cały stracił majątek ...

MARYA

Cóż czynić chociaż przy szczupłej pensyi będziemy żyć na wsi.

FORESTIER

On! na wsi? nie on i na wsi spokojnie żyć niemoże.

MARYA

Przecież od młodych swych lat przyzwyczaił się poprzestawać na małym... więc i teraz...

FORESTIER

Jest powód, który stoi temu na przeszkodzie.

MARYA

Cóż to być może?

FORESTIER

Mówisz mi Pani, że widziałaś we łzach swojego ojca.... o! to nie utrata majątku je wyciska.

MARYA

Zapewne opłakiwał los córki.

FORESTIER

I córka niebyła jego łez przyczyną. Lecz to co mu jest droższem od własnego dziecięcia.

MARYA

A więc cóż?

FORESTIER

Honor!

MARYA.

Honor?

FORESTIER

Pan de Sivry stracił nietylko swój majątek, lecz i tych, którzy w zaufaniu powierzyli mu całe swoje mienie.

MARYA.

O tém mi nie powiedział?

FORESTIER

Niechciał zapewne martwić swojej córki, lecz ja wiem o tém dobrze. Ludzie, dla których dostateczną rękojmią bezpieczeństwa był jego honor, powierzyli mu swoje kapitały, a teraz wszystko muszą utracić!... Al-

boż to mało na świecie szalbierzów i oszustów, którzy korzystając z łatwowierności ludzi poczciwych, z krzywdą bliźniego bankrutują utaiwszy swoje skarby?.. Pytam się tedy, czyli i jego niemogą o to posądzić, który chociaż niewinnie przyprawił o zgubę tylu innych?

MARYA

Ach! Panie, co mówisz!

FORESTIER

Któż potrafi rozróżnić nikczemnego wydziercę od poczciwego człowieka, który przez nieszczęście traci cudzą własność? Ogół niewdaje się zwykle w bliższy rozbiór powodów, lecz jednego i drugiego uważa za ludzi bez honoru.

MARYA (*w rozpacz*)

O! nieszczęśliwy mój ojciec!

FORESTIER

Czy Pani teraz pojmujesz?

MARYA

Ach! pojmuję wszystko!... te gorzkie łzy, które niezrosiły dawniej jego powieki!... tę głuchą rozpacz, niestety! już teraz pojmuję!.. Panie Forestier mógłżebyś go ocalić?

FORESTIER

Ja tak myślę.

MARYA

-A więc możesz? Ach! ty mu nie odmówisz swojej pomocy .. nieprawdaż? ty go ocalisz, ty wrócisz pokój i szczęście najlepszemu złudzi i całej jego rodzinie, która błogosławić będzie twoje szlachetne serce!...

FORESTIER

I ja także nie więcej niepragnę!.. stając się bowiem członkiem waszej rodziny, poczytam sobie za powinność, ażebym jej był użytecznym.

MARYA

Lecz Pan widzisz niepodobieństwo! i ojciec mój niemógł po mnie tego wymagać.

FORESTIER

Ezy córki odjęły mu odwagę.

MARYA

On mnie kocha tak czule! ale na odwadze nigdy mu niezbywało... nawet w ten czas kiedy było trzeba na zgubę narażać życie!.. które przez lat dwadzieścia poświęcał dla chwały; lecz mówił mi dziś rano, że honor miłszy mu jest nad życie!.. Ach! gdyby mu tak drogo przyszło okupić moje szczęście!..

FORESTIER

Bywają niekiedy smutne wypadki.

MARYA (*z rozpaczą*)

O! mój Boże!

FORESTIER (*na stronie*)

Chciałbym ją koniecznie zmusić do własnego jej szczęścia, chciałbym ją obsypać bogactwami. . . lecz jeżeli ona sama się wzbrania....

MARYA

Smutne wypadki!

FORESTIER

O! to często się zdarza, że utrata majątku prowadzi do samobójstwa....

MARYA (*z pomieszczeniem*)

O! mój ojciec! (*do służącego, który wchodzi w tej chwili*), czego tu chcesz Józefie?

SŁUŻĄCY

Pan przysłał po wszystkie swoje papiery (*zbliżając się do biurka chce wziąć szkatułkę z pistoletami*) i po szkatułkę.

MARYA (*z pomieszczeniem i trwożą*)

I po szkatułkę?

SŁUŻĄCY

Tak jest, Pan kazał mi ją przynieść do gabinetu.

MARYA

(*kładąc rękę na szkatułce mówi na stronie z boleścią*).

Ach! pojmuję teraz wszystko!... utrata

honoru!... lub rozpacz córki.. podała mu tę myśl okropną.

FORESTIER

(po drugiej stronie Teatru sam do siebie)

Nalegać dłużej byłoby za nadto, a nawet niedelikatnie....

MARYA *(do siebie saméj)*

Ach! jego czule uściśnienie było już zapewne ostatniem ze mną pożegnaniem.... on chce.... dla mnie umrzeć...!.... a ja się namyślałam? Nie!.. nie!.. już się nie waham! o! moja matko! ty widzisz moje serce!,... już się nie waham i jestem posłuszną twéj woli!... Odejdź Józefie....

SŁUŻĄCY *(zbliżając się do Biórka)*

Lecz Pan żąda...

MARYA

Nie, ja sama wszystko zaniosę.. . Idź Józefie i powiedz to mojemu ojcu. *(Józef oddala się)*. Powiedz tak, że... *(Józef wstrzymuje się a ona zdaje się namyślać chcąc ostatnie uczynić postanowienie)*. Powiedz że ja go proszę, ażeby chciał zobaczyć się z Panem Forestier, który ma z nim pomówić.... lecz natychmiast... *(Marya daje znak służącemu, aby się oddalił)*.

FORESTIER *(z zdziwieniem)*

Ja?

MARYA

Chciej Pan udać się do mojego ojca....

FORESTIER

I cóż mu mam powiedzieć?

MARYA (*z przymusem*)

Ze ja Pana przysyłam do niego....

FORESTIER

A to po co?..

MARYA

Ażebys mu Pan podziękował.

FORESTIER

Podziękował? za co?

MARYA

Ze ci oddaje rękę swęj córki....

FORESTIER (*z radością*)

Ach! Pani, jakże jestem szczęśliwy! i...)

MARYA

Idź Pan teraz do jego pokoju.

FORESTIER

Jakto? Pani mi rozkazujesz?

MARYA.

Proszę.

FORESTIER (*z radością*)

Składam ci moje dzięki Maryo. (*odchodzi*).

B3

SCENA XIV.

MARYA (*sama*)

O! moja matko, błogosław z nieba twoje nieszczęśliwe dziecię!... On miałby dla mnie się zabić!... nie! ja niech padnę ofiarą mojej powinności!... lecz Karol!... Karol!... ma rozstać się zemną na zawsze! O! Boże!... niech w ostatniem pożegnaniu dowie się przynajmniej co się dzieje w mem sercu!... (*siedzi przy Biórku i pisze wymawiając głośno każde słowo*) „Wiesz ile „ciebie kochałam... okropna boleść ścisła „moje serce... i spodziewam się, że mnie „wkrótce dobije!... przepędzać długie życie „w takiej męczarni najstraszniejszą byłoby ka- „rą... lecz sroga powinność woła i ska- „zuje mnie na te katusze!... Proś za mnie „Boga, aby mi dodał odwagi i siły do znie- „sienia tych cierpień!... i w cnocie szu- „kajmy pociechy po nieszczęśliwej naszej „miłości!... (*wstając prędko*) któż to jest? (*wkłada list do szufladki w Biórku*).

SCENA XV.

MARYA, Pani D'HORBINI

P. D'HORBINI

A co? niedotrzymałam słowa? otóż jestem już z powrotem.

MARYA.

Ah!

P. D'HORBINI

Widziałam twój ojca z Panem Forestier.

MARYA

O! Boże!... wspieraj moją odwagę!.

SCENA XVI.

MARYA, DE SIVRY, Pani D'HORBINI
FORESTIER i MELCOURT

(*Melcourt wchodzi drzwiami środkowemi,
de Sivry, Forestier drzwiami po lewej stro-
nie*).

FORESTIER

A więc między nami zgoda! Pani Hrabino!
proszę mi powinszować...

P. D'HORBINI

Czegóż Panu mam powinszować?

MELCOURT

Pan de Sivry zdaje się być już spokoj-
nym...

DE SIVRY (*wpatrując się w Maryę*)

Jestem spokojnym... gdyż Marya jak mi
powiedział Pan Forestier....

MARYA

Na wszystko przystaje.

DE SIVRY

Kiedy tak... (*obracając się do Melcoura i Pani D'Horbini*) donoszę wam moi przyjaciele, o mał. eństwie mojej córki z Panem Forestier!..

SCENA XVII.

CIZ SAMI i KAROL (*wchodząc staje w głębi teatru i słyszy ostatnie słowa*)

KAROL (*na stronie*)

O! Boże! co słyszę!...

FORESTIER

Układ więc tak ważny kończy się z zadowolnieniem wszystkich.

De SIVRY

(*widząc wzruszenie Maryi bierze ją za rękę*).

Maryo! ty drzysz! i prawie omdlewasz!....

MARYA (*z przymuszonym uśmiechem*)

Nie mój ojciec! ja zupełnie jestem spokojną i dobrowolnie zaślubiam Pana Forestier...

KAROL (*na stronie*)

Dobrowolnie!

P. D'HORBINI

Ona! co na mnie tak powstawała!...

KAROL (*w rozpacz*)

Ach! uciekajmy ztąd! uciekajmy!...

FORESTIER (*sam do siebie*)

A więc wszystkie teraz spełniły się moje nadzieje!..

MARYA

(z głosem przytłumionym)

O! piękne moje marzenia!... znikły już dla mnie na zawsze!... na zawsze!.....

(zruca się w objęcie ojca i zastona zapada)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Teatr wystawia salon przepyszny i bogato przybrany; w głębi salonu, drzwi środkowe.

SCENA I.

Pani D'HORBINI, MELCOURT, MARYA.

MARYA

A cóż Albertyno! otóż teraz i ja podobnie jak ty, codziennie jestem balami zajęta; nie mam ani godziny spoczynku! ani jednej chwili zastanowienia się....

MELCOURT

Tak żyją wszyscy na wielkim świecie; lecz Pani tylko sama chciałaś być jedynym od tego wyjątkiem, stracić bowiem tak marnie lat ośm w małżeństwie, co za szkoda!....

P. D'HORBINI

O! zapewne, ale Marya tej zimy rzuca się wodnęt wszelkich zabaw, z takim zapalem, że możnaby powiedzieć, jakby chciała w kilku miesiącach, nagrodzić ośmioletnie swe nudy.

MARYA

Przecież dopiero mam lat dwadzieścia pięć.

MELCOURT

To właśnie jest wiek najpiękniejszy.... nie tylko niestraciłaś Pani na piękności, ale nadto zyskałaś na wydoskonaleniu swojego umysłu.

P. D'HORBINI

W samej rzeczy i ja to co codziennie powtarzam, bo może być co okropniejszego jak widzieć zbliżającą się starość; lecz na szczęście w naszych latach jesteśmy jeszcze wolne od tej obawy, nieprawdaż? wszakże my w jednym jesteśmy wieku!....

MARYA (*uśmiechając się*)

Teraz!

MELCOURT

Tak jest teraz, gdyż przed tem.... ale zdaje mi się moje Panie, że jednej z nich przędziej ubiegają lata jak drugiej....

MARYA

I dajmy temu pokój! Oto pojedziemy razem na bal.... o tak, te bale!.. te zabawy!... ten odmęt unoszący z sobą wszystkie moje godziny, moje chwile i myśli, jedynem dla mnie jest dobrem! W tym tłumie i zgiełku, w tym nieustannym ruchu niejaką ulgę znajduję... Ależ ja sama niewiem dla czego są tak przepelnione salony? dla czego te młode piękności, nigdy ciągłych zabaw niesyte, dla czego tak liczne wszędzie towarzystwa? Miałyby tyle bydz ludzi, którzy w tej wrzawie szukają ucieczki przed ścigającymi ich wszędzie troskami, lub pragną zapomnieć smutnych przeszłości pamiątek?

MELCOURT

Nierozumiem co Pani mówisz.

MARYA (*uśmiechając się z goryczą*)

I... nic... nic Panie Melcourt! oto chciałam powiedzieć, żebyśmy wszyscy byli dzisiaj na balu, gdzie nas czekają same zabawy...

P. D'HORBINI

Niezwykłam ja zastanawiać się nad rzeczami z taką rozwagą lub płochością jak ty Maryo! gdyż od kilku miesięcy uważam, że twój charakter tak odmienił się, tak stał się dziwnym, że niemogłabym z tobą uniknąć

klótni, gdyby nie moja przyjaźń. — Lecz oto i twój mąż.

SCENA II.

MELCOURT, FORESTIER, MARYA, P.
D·HORBINI (później służący)

FORESTIER

(do Melcoura tonem oziębłym)

Dzień dobry Panie Melcourt (do Pani D·Horbini). Witam cię piękna kuzynko! (spoglądając na Maryę). Dobrze, wybornie, a to mi przecie strój wspaniały, namyśliłaś się wreszcie ubrać się w swoje klejnoty, i ja szczerze się cieszę widząc ciebie jaśniejącą tym blaskiem, jaki przystoi kobiecie mającej sto tysięcy liwrów rocznego dochodu, której mąż nie nieodmawia..... Bo prawdziwie ubierasz się czasem tak skromnie, że możnaby przypuścić, iż jestem ubogi, albo skąpy, a przecież Bogu dzięki niezbywa nam na pieniądzach.

MARYA

Hojność twoja dla mnie, i dla mego ojca pobudza mnie do wdzięczności.

FORESTIER

Twój ojciec postanowił mieszkać na wsi, natychmiast osadziłem go jak Xiążęcia w

pięknej majątności o 12 mil od Paryża, którą niedawno nabyłem... Ty życzyasz pokazać się na wielkim świecie, a więc chcę, ażebyś miała najkosztowniejsze stroje. Niech się pytają wszyscy, co to za Pani, która ma tak piękne brylanty, tak pyszne konie! To żona Pana Forestier, Pana Barona Forestier odpowiedzą, bo niewiesz zapewne, że zostałem Baronem, chciałem ci niespodzianą sprawić radość.... Dziś wieczorem przy wejściu na bal, oznajmią twoje przybycie: Pani Baronowa Forestier. Nieprawdaż jak to brzmi pięknie?

MELCOURT (*zironią*)

Zapewne!

FORESTIER

(*do swojej żony, która się śmieje*)

Czy i ty Maryo! naśmiewać się będziesz z moich wyobrażeń, i przyświadczać szyderstwu tego Pana, chcesz się mi sprzeciwić.

MARYA

Ja! bynajmniej mój mężu!

FORESTIER

Niemówię w ważnych zdarzeniach, lecz i w małych nawet okolicznościach nie dzielisz ze mną zdania.

P. D'HORBINI

O! co w tém, to się Pan nieśluszenie na nią użalasz, ona jest non plus ultra uległości kobiecej.

FORESTIER (*do Maryi*)

Niech i tak będzie! lecz zawsze masz jakiś wstręt do tych, którzy się mnie podobają, przeciwnie dla niemiłych mi osób okazujesz swoją przyjaźń.

MARYA

Czy dla tego że przed kilku miesiącami przyjechałam do moich usług Ludwikę?

P. D'HORBINI

Wszakże ja ciebie ostrzegałam żebyś jej nieprzyjmowała.

MARYA

Wiesz że w pierwszych latach mojego zamężcia, niesłyszałam o niej wcale, ani o jej kochanku, ani o tym bogatym człowieku za którego miała pojsć za mąż. (*poruszenie Forestier. P. D'Horbini patrzy na niego z uśmiechem*).

P. D'HORBINI

Dla uniknięcia pośmiewiska swoich towarzyszek opuściwszy Paryż, wyjechała z pewną damą Angielską, i podróżowała z nią przez lat kilka.

MARYA

Potem znalazłam ją zupełnie biedną i cierpiącą, przyszła ona do mnie smutna i nieśmiała, ja ofiarowałam jej przytułek w moim domu, i ona znówu do mnie wróciła. Z początku mój mąż którego nie radziłam się w tej mierze niezdawał się temu być przychylnym, lecz później i on ją polubił.

P. D'HORBINI (*patrząc złośliwie na Forestiera*).

O! ja zaraz tego się spodziewała.

FORESTIER

Nie o to ta idzie.

MARYA

A o cóż?

FORESTIER

O co? oto o Pana Karola D'Arbel który dla wszystkich może być wzorem...

MARYA

Pan d'Arbel...

P. D'HORBINI (*do Forestiera*)

Powzięłeś Pan do niego szczególną przychylność.

FORESTIER

A moja żona przeciwnie szczególną niechęć;... ale mnie posłuchajcie... oto w chwili kiedy miałem zupełnie wyjść z moich interesów, czło-

wiek z którym tylko jednym miałem doczy-
nienia: umiera zostawiając znaczny majątek
swojemu Synowcowi a tym Synowcem był
Pan d'Arbel którego jeszcze nieznalem.

MELCOURT

Biedny Synowiec! który nieśpodzianie zo-
stał bogatym dziedzicem!

FORESTIER

Tak jest, ale on będąc szczerym, dobrym
i poczciwym zdał się zupełnie na mnie, i ty-
le we mnie położył ufności, że niepodobna by-
ło niepowziąć ku niemu szacunku a nawet
przyjaźni! o gdybyście wiedzieli, ile on do-
wodów okazał mi swojej przychilności!... Je-
dnakże ponieważ lubił nauki i wiejskie ustro-
nie, zaledwo zdołałem go nakłonić ażeby
przybył do Paryża.

MELCOURT

Czy tak?

FORESTIER

Prawie zmusiłem go do tego kroku, lecz
później sam go żalowałem... Marya tak ozię-
ble go przyjmuje, że on na tém się poznał,
i teraz widocznie jej unika. Zawsze dają so-
bie przycinki, a to wszystko dla tego, że ja lu-
bię tego zacnego młodzieńca.

P. D'HORBINI

Tak Pan sądzisz?

FORESTIER (*do Maryi*)

Bądź więc moja droga, dla niego cokolwiek przychylniejszą... on dziś tu wieczorem przybędzie.

MARYA

Co? on tu przybędzie?

FORESTIER

W tej właśnie chwili spodziewam się od niego ważnej przysługi.

SŁUŻĄCY (*meldując*)

Pan D'Arbel.

SCENA III.

MELCOURT, KAROL, FORESTIER,

MARYA, Pani D'HORBINI.

FORESTIER

Ach! mój przyjacielu! właśnie w tej chwili zapowiedziałem twoje przybycie (*Karol wita Damy bardzo oziębło*) i postanowiłem cię prosić, abys ten wieczór dla nas poświęcił, życzyłem bowiem, ażebyś towarzyszył na bal (tym Paniom, gdyż ja sam być z niemi niemogę).

MARYA (*z żywością*)

Wszakże jest Pan Melcourt.

FORESTIER

To nic nieszkodzi!... (*na stronie*). Zawsze ten Pan Melcourt! (*głośno*). Zresztą kochany Panie D'Arbel, spodziewam się po twojej dobroci, a szczerze mówiąc po twojej przyjaźni, większej jeszcze przysługi gdyż uważam ciebie za przyjaciela....

KAROL

W czémże mogę mu być użytecznym?

FORESTIER

Muszę więc wyznać, co dotąd przed wami ailem, że podróż moja do Bordeaux (*do żony*) w której niechciałaś mi towarzyszyć jest teraz niezbędną, przeto wyjeżdżam tej nocy.

MARYA

Tej nocy?

FORESTIER

Ostatnia to moja podróż, a potem już ciebie nieodstąpię nigdy. — Za kilka miesięcy załatwię wszystko i na tem zakończę moje spekulacye, i zabiegi. Ale teraz mam tu jeszcze niektóre do ukończenia interesa, i właśnie chciałem prosić Pana D'Arbel, aby w mojej nieobecności zatrudnił się ich dopilnowaniem.

MARYA (*z żywością*)

Jakto? mój mężu? czyliż w istocie taki masz zamiar?

KAROL

Chętnie na siebie przyjmę ten obowiązek...
lecz spodziewam się, że mnie Pan uwolnisz,
ażebym na bal towarzyszył tym Damom.

P. D'HORBINI

A! jakże grzeczny Pan D'Arbel.

FORESTIER

Bardzo mię to martwi! ale z resztą umów-
cie się jak chcecie, ja was opuszczam na
chwilę, a Pan chciej tu na mnie zaczekać.....

MARYA

Ja koniecznie oddalić się muszę do mego
pokoju; pozwolisz więc mężu, że dla towa-
rzystwa tych Panów, zostawię tu moją ku-
zynkę.

P. D'HORBINI

Jabym tu miała zostać? wszakże przed
pierwszą na bal niewyjedziemy, a więc przez
ten czas oddam jeszcze jedną wizytę (*pótgło-
zem do Maryi*). Zostać z temi Panami! je-
den sobą tylko jest zajęty, a drugiego by-
najmniej nic nieobchodzi... nieprawdaż jak
oni zabawni!...

MELCOURT

Ależ mój Boże! na cóż się dla nas tak
przymuszać, my tu sobie zaczekamy z wszel-
ką cierpliwością. — (*Marya kłania się i wy-*

chodzi przez drzwi boczne, Pani D'Horbini wychodzi przez środek, również jak Forestier.)

SCENA IV.

MELCOURT, KAROL.

MELCOURT

Od czasu przybycia twego do Paryża, pierwszy raz jesteśmy sami. Zdaje mi się Karolu, że mnie unikasz?

KAROL.

Ja?....

MELCOURT

Uczęszczasz wprawdzie na zabawy wielkiego świata, lecz podobno niezwracasz nawet uwagi na to, co się w nim dzieje, niewidzisz otaczających cię osób, a zatem i mnie dostrzedz niemożesz....

KAROL

O! nie! ja niezapomniałem o naszej przyjaźni.

MELCOURT

Niewidziałem ciebie od owego smutnego dnia, w którym jak mi mówiono z powodu niewierności kochanki, chciałeś sobie odebrać życie... Karolu! alboż warto dla tego

tak marnie tracić swe życie!.. A co! usprawiedliwiłaś jej kuzynkę, że poszła za Hrabiego D'Horbini, lecz przytaczane powody w ówczas na jej obronę, nieprzyszły ci zapewne na pamięć, kiedy Marya zaślubiła Pana Forestier...

KAROL

O! ileż ja wtenczas cierpiałem!

MELCOURT

O! wiem to dobrze. — Doświadczenia nabywamy w nieszczęściu... Ludzie przychodzą wprawdzie na świat z cnotą, lecz i z namiętnościami, i dosyć jest ich połowy, aby paść ofiarą oszukaństwa, zdrady i nieszczęścia..... (*z namyśłem*) ale też rozumni, umieją sobie poradzić, i oddają to drugim, co sami wzięli od innych. Jeżeli ich oszukano, i oni oszukują nawzajem, nieprawdaż?

KAROL

Ja miałbym kogo oszukiwać?

MELCOURT

Dla czegoż nie? na przykład jakiego męża, na przykład pana Forestier.

KAROL

Dosyć już tego... Panie Melcourcie, jestem uczciwym człowiekiem i niedaleko jeszcze nikomu powodu, ażeby kto o tem wątpił.

MELCOURT

Któżby utrzymywał przeciwnie? alboż nie zdarzyło się tobie nigdy napotykać ludzi, z których niejeden uwiódł żonę swego przyjaciela, inny podstępem pozbawił go urzędu, inny nakoniec korzystał z zawiedzionych jego nadziei, a jednakże wszędzie uważają ich za poczciwych.

KAROL

Przyjacielu! jesteś w błędzie! a gdyby i tak było, moje zasady... moje wyobrażenia są inne...

MELCOURT

Zasady!... Cnoty!... Jeżeli tak, żyj więc lepiej w pustyni! nierzuczaj się w ten zwodniczy odmęt świata, nieuganiaj się za kobietą próżną i zalotną! w teraźniejszym bowiem świecie, jeżeli znajdują się ludzie cnotliwi, ci zawsze są nudni... i do ciebie podobni.

KAROL

Czy tak?

MELCOURT

I to się dzieje bardzo naturalnie. — Ludzie cnotliwi widząc częstokroć jak niegodziwe środki i obrzydłe w ich oczach występki doprowadzają niektórych do osiągnięcia zamierzonego celu, gniewają się nieraz na siebie

przekonywając się że ich cnota, jest ową szacowną monetą... monetą złotą... ale bez kursu. O! mój Boże! nawet ich nikt pojąć nieumie. Lecz przyznam się tobie, że ciągle sądziłem, iż ty masz zamiar wznović dawne swe prawa do serca Maryi.

KAROL.

Teraz, ani myślę jej kochać.

MELCOURT

Dla czegoż tu przybyłeś?

KAROL.

Postanowiłem niewidzieć jej nigdy, i byłbym dotrzymał słowa. Przepędziłem lat kilka w Niemczech. Jednakże muszę ci wyznać, że pamięć jej ścigała mnie wszędzie, a chęć doowiedzenia co mogło przeistoczyć jej czule i niewinne serce i wzbudzić w niém tak nagłą przewrotność i zdradę, zajmowała mnie najwięcej!... Chciałem się przekonać jakie jej uczucia i myśli. Na koniec przed kilku miesiącami, musiałem wrócić do Paryża, z kąd po ukończeniu interessów, zamierzałem jak najrychlej wyjechać. Nazajutrz, zaraz po mojem przybyciu, był to pamiętam, jeden z najprzyjemniejszych wieczorów jesiennych, mnóstwo ludzi cisnęło się na przechadzkę do Tuileries i ja zatrzymałem się tam na chwilę. Zwró-

ciwszy mimowolnie wzrok na te okna przy ulicy Rywoli, gdzie dawniemy widywałem Maryą, przypomniałem z żalem, te wszystkie piękne nadzieje i zamiary, które w młodości układałem sobie na całe życie, a które niestety! ona mi sama! wraz z częścią wydarła! Wystawiałem ją sobie jeszcze świeżą, niewinną i jak dawniej wesołą. Wtém głos jakiś obudził mnie z tego marzenia, zadrżałem! i spostrzegłem kobietę młodą, bladą i smutną, bawiącą się z dziećciem. Była to Marya z swoją córką!... Com wtenczas uczuł, niemogę tego wyrazić.. Niezdołałem zebrać moich myśli, nieśmiałem do niej przemówić i miotany gwałtownym uczuciem, mniemałem że już mnie życie opuszcza!... Co dalej się stało, niewiem. Gdym odzyskał przytomność już byłem na drugiej stronie ogrodu i opierając na ręku chwiejącą się głowę, zasłaniałem przed ludźmi łzami zalane oczy... płakałem bowiem jak małe dziecię..

MELCOURT

A mówisz że jej niekochasz?

KAROL

Następnie zdarzyło się, że z jej mężem miałem do załatwienia jeden interes. Spuściłem się na niego zupełnie i pozwoliłem mu działać podług własnej jego woli. W krótkce potem

powziąwszy od mnie zaufanie, objawił mi wszelkie szczegóły domowego swego pożycia. Dowiedziałem się, że Marya zajęta balami, oddając się jedynie zabawom i rozkoszy, nie dbała o wychowanie swojego dziecięcia i we wszystkim sprzeciwiała się mężowi. Sam ją nawet widziałem na wielkim świecie, gdzie wszelkim sposobem się starała podobać; jej oczy spotkały się z mojami, lecz jej serce jak glaz, żadnego niedoznało wzruszenia. Żadne wspomnienie naszej miłości niewznieciło w niej żalu; otoczona trzpiotami, uśmiechając się do nich wesoło, zdawała się zapominać że mnie kiedykolwiek kochała, słowem lekkomyślna, zalotna, uszczypliwa, upojona pochwałami których sama z taką chciwością dziś szuka. Nie, to nie jest już ta Marya! Nic mi w niej nie przypomina tej młodej dziewicy, którą niegdyś tak ubóstwiałem, i zaręczam że podobna kobieta nie jest dla mnie już niebezpieczną.

MELCOURT

Lecz i ty niebardzo dla niej jesteś niebezpiecznym.

KAROL.

Wkrótce opuszczę ją na zawsze i to bez żadnego żalu... zato ci ręczę.

MELCOUT

Dobrze sobie postąpisz, gdyż mi się zdaje że twoja obecność, może jeszcze bardziej to zle pogorszyć... a nieumiesz korzystać z okoliczności!...

KAROL

Cóż chcesz przez to rozumieć!...

MELCOURT

Pani Forrestier stawazy się lekkomyślną, pójdzie stopniowo, prędko i daleko.

KAROL

Jakto?

MELCOURT

O! to kolej zwyczajna, i dosyć jest znana... Kobieta która niekocha swojego męża, z początku się martwi, następnie się nudzi, a potem dla rozerwania się, i zagłuszenia swych trosk, rzuca się w odmęt świata: Marya już stanęła na tym stopniu!... ale w tym czczym zgiełku, w tym obojętnym tłumie, w tej wrzawie, gdzie umysł niemoże znaleźć dla siebie zajęcia, a serce żywiołu, kobiecie znakomitej długo utrzymać się jest trudno!... Pytam się więc, cóż jej zastąpi ten ruch zwyczajny wpływającego życia?... Marya niejest już, tą dobrą, szczerą i skromną Maryą, lecz kobietą próżną, płochą i zalotną, nad którą człowiek

światowy przy małej nawet zręczności, zbyt łatwo mógłby odnieść zwycięstwo.

KAROL

Ach! to byłoby okropnym!...

MELCOURT

I cóż tak okropnego, rzecz zupełnie zwyczajna.

KAROL

Jakto? korzystać z nieszczęścia, albo szaleństwa słabej kobiety?

MELCOURT

A dla czegoż nie, kiedy ona sama się nastęcza?

KAROL.

Odwodzić ją od powinności?

MELCOURT

A kiedy ona sama o nich zapomina?

KAROL

Smiałebyś ją napastować?

MELCOURT

A ty śmiałebyś ją bronić?

KAROL (*z żywością*)

Nie radziłbym ci, ażebyś się powazył.

MELCOURT

(*z ironicznym uśmiechem*)

Ho! ho!... pogrózki; może dla tego samego wypadaloby spróbować szczęścia.

KAROL

O! już daleko od nas te czasy, kiedy uwodzenia miały miejsce... surowsze bowiem dziś społeczeństwo teraz nie tak łatwo ścierpić je może.

MELCOURT

(*z szyderczym uśmiechem*)

O! zapewne!... obecne społeczeństwo, nie przypuszcza, aby miłość miała w sobie jaką wartość. Wiek ten, który niby to wszystko doskonali, pozbawił ją najpiękniejszego uroku, bo zupełnie jej odjął uczucie moralne. Nasza młodzież unikając żywych namiętności, mniej jeszcze ceni to szlachetne uczucie, aniżeli jaką zabawkę; ale czemkolwiek ono jest, dziwactwem, czyli dla zabicia czasu rozrywką, niepospolite jednak zajmuje miejsce w naszym życiu. Minister pisząc projekta do prawa, Ambasador układając swoje protokół, sędzia ważnemi zajęty sprawami, słowem ludzie tak wielcy jak pospolici, marzą jeszcze o nadziejach swojej miłości, z tą tylko różnicą, że samolubstwo zastępuje poświęcenia się miejsce, czułość płaci się surową oziębłością, a wszystko pokrywa się obludą... i to nazywają cnotą!... Taka jest w tym względzie cała różnica!

KAROL

O! są jeszcze w naszych czasach ludzie cnotliwi i nieskazitelni, tych zaś o których mówisz i sam przyjmujesz ich zasady, należałoby usunąć od owych słabych i lekkomyślnych kobiet dla których oni mogliby się stać niebezpiecznemi.

MELCOURT

I cóż cię to obchodzi?

KAROL

Nie, Marya nigdyby nieusłuchała twój rady!... nie, a ty sam...

MELCOURT

Widzę, mój przyjacielu że zupełnie tracisz zmysły, ty jeszcze ją kochasz.

KAROL

Nie, ja jej niekocham!... ale niewiem dla czego od chwili jak o niej mówić zaczęłeś, całe moje serce uburza się na ciebie... O! biada temu, kto by ją chciał uwieść, lub stać się przyczyną jej winy!... bo jego życie, lub moje!...

MELCOURT

Czy ty żartujesz?

KAROL

Mówię ci że już niekocham Maryi, miejsce miłości zastąpiła w mem sercu nienawiść i

wzgarda. (*Marya wchodzi od lewej strony, i zatrzymuje się: Melcourt ją postrzega.*)

MELCOURT

Wstrzymaj się w swoim zapale!...

KAROL

Ach! tak... lepiej się ztąd oddalmy...

SCENA V.

MARYA

(*sama, stoi niewzruszona w głębi Teatru, i za wyjściem Karola i Melcoura wychodzi na przód sceny*)

Nienawiść! i wzgarda!... te okrutne dla mnie wyrazy... ten wzrok przerażający moje serce.. a ja w tój ustawicznej wrzawie uczt i zabaw... Wszystko to razem tłumi się w moim umyśle... nie wiem sama co myślę, co czynię nawet nieczuję czy żyję! Jaż to jestem?... ja! w tym stanie? o biedna Maryo!...

SCENA VI.

MARYA, FORESTIER, KAROL

(*później służący*)

FORESTIER (*prowadząc gwałtem Karola*)

Nie! Panie D'Arbel, nie! ja ciebie ztąd niepuszczę. Cóż znaczy ta kłótnia z Panem Melcourt?

KAROL

Nic Panie Forestier, przysięgam ci.... nie.

FORESTIER

Jest to jegomość, który lubi ze wszystkiego sobie żartować, i tyle troszczy się o dobrą sławę kobiet co.... (*sposstrzegając Maryą*)

A! jesteś tu moja żono?

MARYA

Muszę 'ztaąd odejść.

FORESTIER

Nie, chciiej tu pozostać z nami, Maryo, przed moim odjazdem powinienem ci choć raz powiedzieć, co myślę, gdyż ten Pan Melcourt, widzę ani na chwilę ciebie odstąpić niemoże.

MARYA

Jeżeli tego chcesz mój mężu.... wszakże go możesz oddalić.... przyjmuj sobie, lub wypędzaj z swojego domu, kogo się tylko podoba, a ja wniczem niesprzeciwię się twojej woli.... ja nikogo niepragnę, nikogo nieżałuję!... i cóż to mnie ma obchodzić, co się tu dzieje? jakie wydajesz rozkazy? czego po mnie wymagasz? bo mój los.... tak, mój los!.... musi być taki, jaki jest.... poddaję się mu zupełnie... i niczego się nielekam, ani żadnej uciemam nadziei.

KAROL. (*na stronie*)

Co słyszę?

FORESTIER (*z zadziwieniem*)

Cóż to się ma znaczyć, Maryo! ty w smutku i rozpacz? i mógłby kto rozumieć, że ja dla ciebie jestem niesprawiedliwym, złym i okrutnym.

MARYA

O! nie, nie. ; tego niemówię.

FORESTIER

Wiem wprawdzie, że tak wielka różnica naszych lat, naszego wychowania i wyobrażeń, może w nas nieco ostudziła wzajemne przywiązanie... lecz ja pragnąłem zawsze twojego szczęścia (*z szczerością i zaufaniem*) Maryo! albowż ty zemną niebyłaś szczęśliwą?

MARYA (*z użeciem*)

Ach! przebacz mi mężu! od niejakiego czasu niewiem sama co mi się stało... czuję w sobie jakiś niesmak, który zupełnie zmienił mój humor.... lecz nieposądzaj mnie o niewdzięczność.... tyś mnie uszczęśliwił i ja na nikogo użalać się nie mogę, tylko na siebie samą!....

FORESTIER

Może cię utrudza ten nowy rodzaj życia! te noce bezsenne..... (do Karola) gdyż kobieta do tego nienawykła!....

KAROL

Jakto? czyliż od tak dawna niemogła się Pani przyzwyczaić, do tych ciągle po sobie następujących uciech i zabaw?

FORESTIER

A z kądże od tak dawna! kiedy dopiero od trzech miesięcy.

KAROL

Od trzech miesięcy?

MARYA (*przerywając mężowi*)

Mówiono mi, że nienależało różnić się od wszystkich, a z resztą sam tego chciałeś mój mężu, i zdawałeś się być najszczęśliwszym, kiedy ubraną w bogate stroje, prosiłam cię idąc na bal, ażebyś mi towarzyszył.

FORESTIER

Nieprzeczę temu bynajmniej; sądziłem bowiem, że i w naszym domu zamieszka wesołość i życie, że przyjmując moich przyjaciół, używać będziesz z przyjemnością hojnych darów naszej fortuny, darów, któremi zawsze zdawałaś się pogardzać; chciałem

cię zatem wyrwać z tej samotności, w której zagrzebałaś najpiękniejsze swe lata.

KAROL (*z niejaką żywością*)

Jakto? pani żyłaś w oddaleniu od świata?

MARYA

(*z uśmiechem [chcąc przerwać mężowi dalszą mowę]*).

Cóż w tém jest tak dziwnego, że kobiety w samotności, doznają szczęścia, którego na wielkim świecie znaleźć niemogą?

FORESTIER

Co mi za szczęście? pamiętasz przecie jak niespodzianie, zastałem cię w tym pokoiku, w którym prawie wszystkie spędzałaś swe chwile!

KAROL

(*z zajęciem i ukrywając swoją ciekawość.*)

Tak smutnie?

MARYA

Czytanie, malarstwo i muzyka, były jedyną moją rozrywką, bo możnaż lepiej przepędzić czas w samotności?

FORESTIER (*do Karola*)

Wystaw sobie, co zadziwactwo; przeznaczyłem dla niej najwspanialsze pokoje, kazałem ustawić w nich bogate sprzęty, sam urządziłem prześliczny dla niej gabinecik, a ona wo-

lala zamknąć swe życie w tém skromném ustroniu.

MARYA

Ale cóż to może obchodzić Pana D'Arbel?

KAROL

O! i owszem! i owszem!... *(do Forestiera)*
słucham pana dalej.

FORESTIER

Tak dla samej osobliwości warto posłuchać. Oto, od rana do wieczora ciągle siedziała w małym swym pokoju, niechcąc w nim żadnych mieć ozdób, prócz kilku starych sprzętów które jeszcze z domu ojca kazala sprowadzić, jakoto: biórko, stolik, wazon, z poschłemi kwiatami, i zawsze jeden i tenże sam rysunek, który skończywszy, kilkakrotnie na nowo go zaczynała.. przytem trzy odwieczne śpiewy, które prawie codziennie z czułością powtarzała...

KAROL

(słyszac to okazuje wzruszenie i mówi na stronie).

O! mój Boże! mój Boże! mogęż temu dać wiarę!...

MARYA *(z uśmiechem)*

Kobiety są niekiedy tak dziwaczne i śmieszne...

FORESTIER

Wiem że czasem, potrzeba szanować ich urojenia, i dla tego też w niczem niebyłem ci na przeszkodzie... (*do Karola*) zawsze więc sama w tem ulubionem schronieniu albo w ogrodzie Tuileries siedziała z swoim dziećciem, szczególniej na jednym miejscu, w patrząc się w okna tego domu przy ulicy Rivoli, w którym dawniej przed swoim zamężciem zamieszkiwała.

MARYA

Nigdy niesądziłam, ażeby kto zwracać miał na to uwagę, o czem ja nawet sama niemyślałam.

FORESTIER

O! i jabyń nato nieuważał, gdybym się nieobawiał złych skutków z takiego życia wynikających, które tak szkodliwy wpływ na twoje zdrowie wywarły.

KAROL

Alboż się co stało?

MARYA

I to nic!... nic...

FORESTIER

Nic? jakto nic? Alboż przed trzema miesiącami nieprzyrowadzono cię prawie martwą

do domu z Tuilerias, gdzieś tak nagle zasła-
bla!

KAROL

Z Tuilerias? przed trzema miesiącami pra-
wie martwą?

FORESTIER

Już ona dawniej była słabą, lecz ponieważ
na nic się nieuzalała, ja sam niespostrzegłem
wniej tej zmiany, i dopiero jej kuzynka zwró-
ciła na to moją uwagę... W ten czas przeko-
nałem się, że to smutne i jednostajne życie nie-
odpowiadało ani jej wiekowi, ani naszemu po-
łożeniu, bo niewypadało ażeby ludzie tak bo-
gaci jak my, niewidywali nikogo, i z nikim
na wielkim świecie nieżyli. Wszakże ja oże-
niłem się jedynie dla tego, abym się bawił,
i przecie na to nie żałuję...

KAROL

Ależ ta słabość?

MARYA

O! to rzecz najmniejsza, uczulam gwałtowny
napad gorączki i jakieś otrętwienie. . lecz po-
tem spokojność powróciła mi zmysły i zdro-
wie.

FORESTIER

Zapobiegając temu na przyszłość zamknąłem
na zawsze tę samotną jej celę, i wymagałem

koniecznie ażeby czasem się rozzerwała i do-
brzem sobie w tem postąpił, gdyż Bogu dzięki,
teraz ona sama z taką chciwością ubiega się
za rozrywkami, że ten zapal możnaby raczej
przypisać szaleństwu, niżeli szczeręj chęci do
nuciek i zabaw; iniechym niemiał jej do zarzu-
cenia, gdybym nie uważał że ustawiczna tu o-
becność pana Melcourt... już nawet sama pa-
ni D'Horbini zaczyna gniewać się na ciebie
i ciekawy jestem dla czego?

MARYA

Wyznaję szczerze że nigdy nie sądziła aby
mnie kiedy prześladowano panem Melcourt
i ażebym była w potrzebie usprawiedliwienia
się z tego zarzutu.

FORESTIER

Ale jakże chcesz? to co mi w tej mierze po-
wiedziano, przypomina mi nasze małżeństwo.

MARYA

Nasze małżeństwo?

FORESTIER

Wszakże przed twojém zamężciem, zna-
łaś Pana Melcourt, i wiem żeś miała zaślubić
młodego człowieka, którego jednak nigdy nie
wymieniłaś mi nazwiska.

MARYA.

Alboż mnie kiedyś o to pytałeś?

FORESTIER

To prawda; ciągle zajęty ważnemi interesami pokładałem w tobie zupełnie zaufanie.

MARYA

Zasłużyłamże sobie mój mężu abym miała teraz utracić?

FORESTIER

O! ja o tem ani myślę, lecz gdyby tym młodzieńcem był pan Melcourt?

KAROL

I któż panu powiedział o tym młodzieńcu?...

MARYA

Alboż wszystkie zamierzone małżeństwa przychodzą zawsze do skutku?... trafia się bowiem zbyt często że...

KAROL

Ze czasem oszukujesz męża?...

FORESTIER

O! nie panie D'Arbel, Marya nikogo nie oszukała i powiniennem jej w tym względzie oddać sprawiedliwość. Wyznaję że nigdy nie sądziłem, aby marzenia pierwszej miłości, mogły na młodej osobie tak silne sprawić wrażenie; uniemiałem bowiem że dostatki, zabawy, moje przywiązanie, zagładzą w jej sercu pamięć przeszłości!... Lecz ten smutek, ta

słabość Maryi, ta ciągła tu obecność Pana Melcourt, a teraz mój odjazd...

MARYA

Co mówisz mój mężu! twoja niespokojność byłaby dla mnie obrazą!...

FORESTIER

Niechcę bynajmniej ciebie obrazić Maryo, lecz gdyby w samej rzeczy tutaj był ten, którego miałaś zaślubić przedemną?

MARYA

Wyrzekłam się go oddając ci moją rękę, a teraz mogłżeby on dla mnie być niebezpiecznym, choćbym go i zobaczyła?

FORESTIER

Wszakże on ciebie kocha!...

MARYA

Zapewne w jego oczach jestem występna!...

FORESTIER

Bydź może, jeśli niewie o wszystkich okolicznościach... lecz w takim razie można się usprawiedliwić i uniewinnić?...

MARYA (z godnością)

W takim razie... potrzeba milczeć.

FORESTIER

Lecz możnaż utaić prawdę, widząc się z nim codziennie!

MARYA (*toż samo*)

A od czegoż powinność.

FORESTIER

Żeś mimowolnie musiała pójść za kogo innego.

MARYA (*toż samo*)

A od czegoż byłaby cnota.

FORESTIER

O! dobrze ja znam serce człowieka....
w chwili zaufania czyliżbyś niemogła mu powiedzieć? , Żem pogardzała majątkiem, że wo-
„lalam raczej w ubóstwie żyć z tym którego
„moje serce wybrało, że chętnie nad boga-
„ctwa przelażyłabym nędzę!.. nieobwiniaj mnie
„zatem o niewierność i zdradę!.., bo mój oj-
„ciec okryty hańbą już chciał sobie życie o-
„debrać!... już przykladał pistolet do swego
„skronia!... a tylko córka mogła odwrócić od
„niego ten cios morderczy, oddając komu in-
„nemu swą rękę!...“ (*Obracając się do Ka-*
rola) Gdyż trzeba ci wiedzieć mój przyjacielu,
że tak było wistocie!...

KAROL (*z najwyższem wzruszeniem*).

Ach!...

FORESTIER

Po takim wytłómaczeniu się, czyliżby nie

mógł dowiedzieć się o całej przyczynie, jeśliby o niej wprzód już niewiedział... a w takim razie...

MARYA

Ależ mój mężu! zaklinam cię.

FORESTIER

Cóż ci się stało Maryo ?

SŁUŻĄCY (*wchodząc*).

Powóz pocztowy już zaszedł, i jakiś jego mość w ważnym interesie, życzy pomówić z panem baronem, przed jego odjazdem.

FORESTIER

Dobrze, idę natychmiast, lecz konie na mnie czekają, a ja nie jestem jeszcze gotów do podróży... wkrótce jednak do was powrócę... (*z cicha do Karola*) pomów z nią na osobności i staraj się mnie uwolnić od tego Melcoura.

SCENA VII.

MARYA. KAROL.

MARYA (*do siebie samej*)

Ja miałabym z nim sama pozostać? nie, trzeba się oddalić.

KAROL.

Maryo! ty już chcesz odejść!

MARYA

Zegnam pana.

KAROL

O! nieopuszczaj mnie jeszcze! i dowiedz się jakie uczucie panuje w mojem sercu... dowiedz się, co to jest miłość!...

MARYA

(miotana gwałtownością i przymusem).

Ach! pokryjmy to na zawsze milczeniem!...

KAROL

Po ośmiu latach cierpień, boleści i zgryzot, racz mnie wysłuchać Maryo!

MARYA

Niechę i niepowinnam go słuchać... wszystko w przeszłości znikłe odmieć!... i ja o niczem już niepamiętam!... o! niemówmy, niemówmy już o tem nigdy!... Panie d'Arbel! jesteś przyjaciółką mojego męża, i pod tém edynie imieniem, tutaj widzieć go mogę! ale nie więcej... i gdybyś jeszcze wyrzekł słowo, musiałabym przed nim uciekać.

KAROL

Ach! dla czegoż miałabyś się mnie lękać!..

MARYA

Ja! miałabym się lękać? z kądże ta myśl?

KAROL

Ale dla czegoż to pomięszanie, i ten wstręt widoczny.

MARYA

(z coraz większą żywością)

Ja... wszakże jestem spokojną!... zupełnie spokojną. . Dla czegożbym czuć miała pomięszanie i trwogę?... dawniej... byź może!... wyobrażenia, silne wrażenia i uczucia, mogą tylko miotać młodą dziewczynę!... lecz kobietę zamężną?... o! nie... aż nadto wie, ona o swoich powinnościach... wie że odstąpić ich byłoby niepodobieństwem!... występkiem... że jedno spojrzenie, jedno słowo może częstokroć w kim obudzić nadzieję!...

KAROL

Ach! wstrzymuj się Maryo!...

MARYA

Co do mnie, ja nie jestem już wolną!... mam bowiem męża, któremu winnam przywiązanie i wdzięczność! . . . lecz dla nikogo nie czuję miłości... bo ja nikogo nie Kocham!...

KAROL

Ach! na cóż sama chcesz próżnym uwodzić się błędem!

MARYA

Co mówisz?

KAROL

Czyliż tego nie czujesz Maryo! że znaczenie tych wyrazów, najlepszym obrazem jest prawdy, alboż ja niepowziąłem z nich o tém przekonania, co chcesz napróżno utaić przedemną? alboż ja nie wiem co się dzieje w twojem sercu... kiedy i moje tychże samych uczuć doświadcza.

MARYA (z pomięszaniem)

O! nie! nie!

KAROL (z żywością)

Ach! przez lat ośm w tym okropnym zosta-
wałem błędzie!... lecz dziś, kiedy przez tę
chmurę trosk, przedziera się do mnie światło
prawdy... Maryo! chciałbym o niej z twoich
ust dowiedzieć się o wszystkim...

MARYA

Nigdy!...

KAROL

Przebacz mi, że śmiałem ciebie o niewier-
ność i krzywoprzysięstwo obwiniać!... Powtórz
mi żeś jeszcze nieprzystała mnie kochać! (*Ma-
rya chce mu przerwać tok mowy, a on biorąc
ją za rękę mówi z coraz żywszém uniesieniem*)
te łzy w przeciagu tylu lat wylane... ta drżąca
ręka w méj dłoni, to pomięszanie,.. to samo

nawet milczenie... to wszystko razem, czyliż nieprzemawia do mego serca?

MARYA

Ach! niewymagaj tego odemnie.

KAROL

Czyliż moje życie niezależy zawsze od Maryi? nie jestże to cała jej dusza, która mi niegdyś oddawała się z tak żywém uczuciem rokoszy? czyliż w tém sercu może podwójna być miłość? nie!.. ona mnie żałowała, ona musiała mnie oplakiwać!... ona mnie jeszcze kocha! niewątpię o tém bynajmniej... Ach! powiedz... powiedz mi Maryo!

MARYA.

O! nie! nie! uwolnij mnie od tego wyznania!... a ponieważ nie mogę nic przed tobą ani utaić, ani cię o czem zawiadomić... a więc zegnaj cię...

KAROL (*cofając się*)

Ktoś nadchodzi.

MARYA

A!... to Ludwika.

SCENA VIII.

LUDWIKA, MARYA, KAROL.

LUDWIKA

Przepraszam!... ja myślałam że panią zastanę samą...

MARYA.

Czy masz do mnie co pilnego? ależ mój Boże! jakież widzę na tobie pomięszanie.

LUDWIKA

Bydź może, gdyż przyszłam powiedzieć pani że muszę jej dom opuścić.

MARYA

Mnie opuścić? a to dla czego?

LUDWIKA

Niemogę i niepowinnam tu dłużej pozostać.

MARYA

A! rozumiem zapewne z mojej przyczyny.

LUDWIKA

Nie, pani temu nie winna.

MARYA (*do Karola*)

Żałuję tej biednej Ludwiki, bo w samej rzeczy byłam dla niej nieco za ostrą i niecierpliwą, czasem ją połajałam; musiało się zatem jej u mnie sprzykrzyć... ale tak zwykle się dzieje, że kiedy kto sam nieszczęśliwy, to niema nawet odwagi zająć się szczęściem innych!... lecz ja ci to nagrodzę Ludwiko, i na przyszłość będę dla ciebie lepszą.

LUDWIKA

Ach! pani ja niemogę przyjąć tej dobroci.

MARYA

Jakto? Ludwiko, ty na mnie się gniewasz.

LUDWIKA

Ja miałabym się na panią gniewać?... przeciwnie... jej dobroć do łez mnie pobudza.

MARYA

Jakież ci więc wydarzyło się nieszczęście?

LUDWIKA

To nieszczęście nietylko mnie jednej zagraża, jeżeli tu dłużej zostanę.

MARYA

I komuż więcej.

LUDWIKA

Lecz także i pani.

MARYA

Mnie.

KAROL

I Pani? powiedz nam czemprędzej Ludwiko powiedz!...

LUDWIKA

Kiedy ja nieśmiem.

MYRYA (z uśmiechem)

Nieobawiaj się mówić w przytomności pana d'Arbel. Jeżeli mi niepomyślnego masz co donieść, spiesz się więc czem prędzej, póki

jeszcze jest przyjaciel, który w nieszczęściu pocieszyć mnie może.

LUDWIKA

A więc dobrze, powiem kiedy pani tak dobra. Muszę ztąd oddalić się koniecznie, gdyż mieszkając przy panu.

MARYA

Przy panu?

LUDWIKA

Tak jest przy pani mężu. O! pan mnie zna od dawnego czasu, i dla tego się właśnie wahała wejść do jej domu, kiedy mi pani w tej nędzy, raczyłaś podać dobroczynną swą rękę!... Był czas, kiedy mnie chciał zaślubić lecz bardzo naturalnie, przelożył panią nade mnie...

MARYA

Co slysze?

LUDWIKA

Teraz jeżeli się nie mylę, on z panią nie jest szczęśliwym... i widując mnie często.

KAROL

Czy tak?

LUDWIKA

Dla tego więc muszę się ztąd oddalić.

MARYA (*z tonem łagodnym*)

Dobrze więc moja Ludwiko, dobrze... ale zostaw nas samych, pomówimy o tém później.

SCENA IX.

MARYA, KAROL. później FORESTIER
i SŁUŻĄCY.

MARYA (*z gorzkim żalem*)

Za tyle ofiar! będąc skazaną na to okrutne małżeństwo, widzieć się tak niesłusznie zdradzoną!... A my odpychając od siebie tego, którego nam nie zastąpić nie może, zamykamy w sercu srogą tajemnicę, zatruwającą zbyt często całe nasze życie!

KAROL (*z tonem ironicznym*)

Lecz ty !Maryo! jesteś wolną od tych wyrzutów i zgryzot, gdyż przed chwilą wyznałaś że nikogo nie kochasz.

MARYA

Ja?

KAROL

Ty żadnych niedoświadczałaś cierpień.

MARYA

O! mój Boże!...

KAROL

I nigdyś żadnego nieczuła żalu.

MARYA

O! niemów tego Karolu! bo mógłabym się wydać z tém, co chciałam nazawsze ukryć w mém sercu! bo jest w niem ciężar ... i boleść!...

KAROL

Nie, Maryo! nie! ty nikogo niekochasz!..-

MARYA

To, od lat ośmiu trapiące mnie udręczenie...

KAROL

Wszakże jesteś szczęśliwą!...

MARYA

Ach! już tego dłużej znieść niemożę!...

KAROL

Tyś nigdy nieżałowała naszej miłości...

MARYA

O! mój Boże! ja!... co małam już niepadła pod ciosem rozpaczy! ja, com w tej okrutnej walce sądząc się raz występłą, drugi raz wspinała... zniszczyła moje siły, moje zdrowie i życie!... Posłuchaj mnie Karolu. W pierwszych latach mojego zamężcia, kiedy ocaliwszy honor ojca, widziałam upływającą jego

starość w pokoju i szczęściu, niezbywało im na odwadze... przyznawałam sobie szlachetność... lecz ta szlachetność, ileż mnie kosztowała!...

KAROL

Więc żyjąc w samotności gardziłaś dostatkami, które musiałaś okupić tak drogo?

MARYA

W tém samotném ustroniu, otoczona przedmiotami, które niegdyś były świadkami naszej miłości, wyobrażałam sobie że ciebie jeszcze oglądam Karolu!..... że do ciebie przemawiam, że ciebie jeszcze słyszę!.... i w takim ciągłym marzeniu, znośniejszém było mi to życie!.... Lecz tutaj wśród zbytku, jaśniejąc dyamentami — o! ileż doznawałam cierpień! Z sercem ściśnioném rumieniłam się ze wstydu.... bo mi się zdawało, że za wszystko sprzedałam twoją miłość..... .. i prawie umierałam z rozpacz!....

KAROL

O!... droga moja Maryo.

MARYA

A jednak to cierpienie, było jeszcze niczém!, Ach! ileż kobieta doznaje udręczeń, doświad-

czając nienawiści i wzgardy od najdroższego jej przedmiotu!... o!, tego nikt wypowiedzieć niezdola!.. Zapierwszém naszym widzeniem się, kiedyś się przekonała że twoje serce, tchnęło ku mnie samym wstrętem, twoje oczy wyrażały dla mnie samą tylko odrazę.. o!... wtenczas moja boleść silniejszą była nad moc rozumu! mięszaiy się moje wyobrażenia... chciałam uwolnić się od trapiących mnie myśli... od smutnych przeszłości pamiątek.., chciałam... przed samą sobą uciekać!... Szukałam więc jakowego zajęcia się... rozrywek; i wśród wrzawy i tłumy wielkiego świata, nosząc w sobie zaród śmierci.. stroiłam się!... i śmiałam się jak szalona!...

KAROL. (*z coraz żywszém uczuciem*)

Ach! czylisz tego niewidzisz i we mnie? Maryo!.. Ty jesteś mojem dobrem, moim skarbem.. Cała twoja istota do mnie tylko należy!... chociaż nastąpiło pomiędzy nami rozstanie, ale nas zawsze jedne łączyły myśli, i jedne boleści!.. kiedy ty cierpiałaś i ja cierpiałem!...kiedy ty płakałaś.. Maryo! i ja płakałem!.. Szczęście nasze ubiegło z dniami przeszłości, któreśmy razem z sobą spędzili!.. Radość, lzy, rozpacz, wszystko nam było wspólne!.. i jedno dla nas było życie!.. Te-

raz rozłączyć się nam jest niepodobieństwem...

Maryo! ty jesteś moją!...

MARYA

Co mówisz?!

KAROL *(z większym zapalem)*

Alboż dla tego ciebie znalazłem, aby los nieprzyjazny znowu nas rozłączył? .. O! niema już dla ciebie żadnej ofiary!... Jeżeliś pierwszą poniosła dla ojca... dla kogożbyś miała teraz spełnić drugą? czy dla człowieka u którego cię wszystko zastąpi? a dla mnie Maryo! ciebie nie w świecie zastąpić niemoże!...

MARYA

O! są częstokroć myśli których potrzeba unikać... wpośród bowiem wszystkich nieszczęść i złudzeń miłość może zgubić kobietę.

KAROL

Przeciwnie może ją wyrwać z tej samotności, pozbawić zgryzot i rozpaczy...

MARYA

Zamilczmy o tém Karolu!

KAROL

Ach! błagam cię Maryo! zaklinam, powróć mi szczęście!... powróć mi życie!... mój los tylko od ciebie zależy!...

MARYA

O czylisz niewidzisz że mogę ciebie słu-

chać... że mogę ciebie kochać więcej jak mo-
ją powinność... więcej jak wszystko na ziemi!

KAROL

Nie!... nie!... ty mnie odepchniesz od sie-
bie!... ty śmierć moją przyspieszysz... Maryo!...
ty mnie niekochasz...

MARYA (*z goryczą*)

Ja go niekocham!...

KAROL

Nieobchodzi cię moje szczęście!..

MARYA

Jego szczęście? niech będzie szczęśliwym!...

KAROL (*z radością*)

Szczęśliwym nad wszelkie wyrazy!

MARYA (*z najwyższém wzruszeniem*)

O! mój Boże! przebacz mojej słabości i do-
daj mi siły, ażebym oprzeć się jemu była zdo-
lną!... Karolu! ja ciebie Kocham!...

KAROL (*z uniesieniem*)

Maryo!

FORESTIER (*za kulisami*)

Józefie! czy powiedziałaś pani, że ja chcę
z nią pomówić?

SŁUŻĄCY (*wchodząc*)

Pan Baron wybiera się w drogę, i życzy so-
bie widzieć się z panią.

MARYA

Idę natychmiast. (*stępujący wychodzą*) Karolu oddal się ztąd na chwilę.

KAROL

Ale jeszcze się zobaczymy?

MARYA

Tak... wkrótce!...

KAROL

J już nierozstaniem się nigdy?

MARYA

Bydź może. . lecz proszę cie odejdz natychmiast!...

KAROL

O! jakże jestem szczęśliwym!... (*wychodzi*)

SCENA X.

MARYA (*sama*)

Tak! ja go kocham! lecz niedopuszczę się ani fałszu, ani zdrady... jeżeli niemogę oprzeć się miłości, przynajmniej zdołam uniknąć zgubnych jej skutków! Mój mąż dowie się o wszystkim!... tak, wszystko mu wyjawię!... i żadna mnie od tego niewstrzyma obawa... niech on.. niech wszyscy mnie złorzeczą, niech mnie odepchną od siebie!.. ja bez szemrania spełnię tę czarę goryczy, i zniosę wszelkie nieszczęścia, na które zasłużyłam, za Karola! .

SCENA XI.

FORESTIER MARYA

FORESTIER

Życzylem z tobą pomówić przed wyjazdem.

MARYA

I ja toż samo mój mężu... już miałam iść do ciebie... chciałam z tobą się widzieć i prosić o chwilę rozmowy... gdyż tego konieczna wymaga potrzeba... muszę ci wyznać...

FORESTIER

Słucham cię moja żono... ale mi wprzód powiedz otwarcie, czyli ciebie wczém obraziłem?

MARYA

Czemżebyś mógł mnie obrazić?

FORESTIER

Gdyż to, co powiedziałem przed panem Karolem może było cokolwiek nierozsądnem.

MARYA (z zająknięciem się)

Jakto?...

FORESTIER

Oto, ja obawiam się, ażebyś niebyła wpośród naszych dostatków nieszczęśliwą... a ty Maryo! tak dobra, tak rozsądna, nigdyś mi o tem niemówiła.

MARYA (na stronie)

Trzeba mu wszystko wyjawić..

FORESTIER

Ojciec twój który na ciebie codziennie zlewa swoje błogosławieństwa, nie powinien wiedzieć że ty łzy wylewasz, bo twoje zmartwienie bardzoby go obeszło.

MARYA

Mój ojciec.

FORESTIER

Jutro się z nim zobaczę i zabawię u niego kilka godzin, jeżeli więc masz jaki interes, to mi powiedz.

MARYA (*na stronie*)

O! biedny mój ojciec! cóżby sobie pomyślał, gdyby się dowiedział?...

FORESTIER

Ty mnie niesłuchasz, Maryo?... Ale gdzież nasza jest córka? nasza mała Cecylia? proszę cię ażebyś w mojej niebytności miała o niej staranie.

MARYA

Moja córka!...

FORESTIER

To drogie dziecię!

MARYA

Prawda że tej zimy cokolwiek ją zaniedbałam!...

FORESTIER

Zapewne, ciągle zabawy i bale nie mało ci zajęły czasu... ale jednak, zawsze dobrą jesteś matką! a ona tak rokoszna!.. Maryo, to prawdziwy twój obraz... ach! jakże ona będzie piękna!...

MARYA

Biedne dziecię! ale cóż się z nią stanie?

FORESTIER

Co się stanie? kiedyś będzie ładna dziewczyna, i ręczę, że jako jedyna dziedziczka bogatych i znakomitych rodziców, prędko dobrego znajdzie męża, bo znaczenie przecie niemalą jest rzeczą!... a przytém uczciwość ojca... i liczne cnoty matki... to wszystko czyliż niesplywa na korzyść i szczęście dzieci!

MARYA (*na stronie*)

O! Boże!..

FORESTIER

Lecz widzę, że ledwo mi odpowiadasz... zapewne co innego ciebie zajmuje? wszakże podobno chciałaś ze mną pomówić... więc teraz cię słucham.

MARYA

Tak chciałam .. ale sama już niewiem...

FORESTIER

O cóż ci idzie?

MARYA (*co raz z większym pomieszaniem*)
O co mi idzie?... o mego ojca.. o córkę...
nieprawdąż?...

FORESTIER (*poglądając na nią
z zadziwieniem*)

W ogólności o nas wszystkich, bo my, cie-
bie wszyscy kochamy!... od ciebie nasze za-
leży szczęście! abyś tylko ty była szczęśli-
wą!...

MARYA (*biorąc go za rękę*)
Ach! powtórz mi jeszcze to samo!...

FORESTIER

Lecz skądże to dżenie, to pomieszanie...
cóż ci jest, Maryo?

MARYA

O! tak, mówmy tylko o mojej córce, o moim
ojcu, o moich powinnościach!...

FORESTIER

Jakaż tego jest potrzeba? Jeżeli przed chwi-
lą wspomniał o przeszłości, jeżeli ci okazał
może jaką nieufność, przebacz mi Maryo!...
Przykro mi wprawdzie, że się nieumiem tobie
podoobać..... i dla tego widząc niekiedy twoją
obojętność, mozem ci w czém uchybił lub zbląd-
dził.....

MARYA

Mój mężu!....

FORESTIER

Proszę cię więc przebaczyć mi Maryo! . W małżeństwie dobranem żona powinna być pewną swojego szczęścia, a mąż swojej godności....

MARYA

Niestety!

FORESTIER

Ja znam tylko główne zasady życia ludzkiego; obce są dla mnie te wszystkie delikatne uczucia serca kobiety..... lecz jeżeli moje podejrzenie zmieszało twoją spokojność.... jeżeli ciebie w czem zmartwiłem, Maryo! alboż niewidzisz ile cię szacuję i kocham!... jakie w tobie pokładam zaufanie!... kiedy zostawiam cię samą w Paryżu na kilka miesięcy!...

MARYA

Ja! mam zostać sama!

FORESTIER

Czemuż nie? opuszczam cię wprawdzie z żalem, lecz bez żadnej obawy. Ale miałaś mi coś powiedzieć, Maryo! a nic nie mówisz?

MARYA

Lepiej o tém zamilczmy.

FORESTIER

Jakto?

MARYA

Ja niewiem jaka szalona myśl przyszła mi do głowy.... nic.... ja nie powinnam, i nie mogę tego powiedzieć.

DI

FORESTIER (*na stronie*)

Cóż ona przedemną ukrywa?

SCENA XII.

FORESTIER, MARYA.

PANI D'HORBINI, MELCOURT.

P D'HORBINI

Przepraszam żem cokolwiek się dłużej zaba-
wiła, może na bal już będzie za późno. — Ale
powiedzcie mi moi państwo, czy to prawda
com o panu de Sivry słyszała?

MELCOURT

Bez żadnej wątpliwości.

MARYA

O moim ojcu?

P. D'HORBINI (*do P. Forestier*)

Panie Forestier, jeszcze jedną wdzięczność
winna ci nasza rodzina.

MARYA

I cóż się stało?

FORESTIER

Jutro rano po moim odjeździe, chciałem ci
niespodzianą sprawić radość; widząc bowiem
że twój ojciec nudził się cokolwiek na wsi, po-
stanowiłem mym wpływem wyjednać mu umie-
szczenie w wojsku, z zachowaniem jego stopnia
i należnych jemu zaszczytów.

MARYA

O! jakże ci za to jestem wdzięczna!...

FORESTIER

Maryo! chciałbym uszczęśliwić wszystkich, którzy cię tylko obchodzą... (*z cicha*) a czegożbym nie uczynił dla ciebie?...

MARYA (*z niejakim zastanowieniem*)

Tak, w twojej to jest mocy... ale czy mi przyrzeczesz wszystko, o co tylko ciebie będę prosiła?

FORESTIER

Wszystko! daję ci moje słowo!

SCENA XIII.

KAROL FORESTIER, MARYA,
PANI D'HORBINI, MELCOURT.

(*Karol z niechęcią zdaje się widzieć, że wszystkich razem zastaje*)

FORESTIER (*idąc ku niemu*)

A! dobrze żeś tu przyszedł mój przyjacielu, chciałem się z Tobą pożegnać, i jeszcze raz polecić twój opiece moją Maryą.

MARYA

Jemu?

P. D'HORBINI

A przecież mówileś dziś rano, panie Forestier, że oni z sobą się niezgadzają.

FORESTIER

Dziś rano, ale spodziewam się teraz...

P. D'HORBINI.

A!...

MELCOURT (*do Karola*)

Więc widziałeś się z Panią i jużście się wytłomaczyli?

KAROL

Tak jest...

FORESTIER

Upoważniłem Pana D'Arbel, ażeby bronił mojej sprawy.

MELCOURT (*na stronie*).

A on zapewne wygrał swoją. (*głośno*) Wybornie!...

MARYA (*która uważała pilnie na mowę Melcoura z powagą i godnością*)

Tak, wybornie, Panie Melcourt!... gdyż poznałam niebezpieczeństwa, którym kobieta idąc za popędem swojego serca nigdy się oprzeć nie zdola.... (*pogląda na Karola*) wiem teraz, że pomimo swych zasad i powinności, mogłaby przejść zamierzone swoje granice, i wpaść w odchłań nieszczęścia i zguby, których uchronić się bardzo jest trudno.

KAROL. (*na stronie*)

Cóż ona chce przez to wyrazić?

FORESTIER (*chwytnując za rękę Karola*)

Ach! jakiż to dla ciebie jest zaszczyt! bo twój sposób myślenia....

MELCOURT

Nie rozumiem wcale tych kobiet.

MARYA

Kobiety, mości panie, rzadko kto rozumie; często je niesłuszną okrywają potwarzą, a zwykle obwiniają wszyscy!... a tak nie będąc poznane..., strwożone i niepewne, stają się słabemi, i dopuścić się mogą występku!...przeciwnie zaś posiadając szacunek i miłość, nabierają potrzebnej siły, do poniesienia wszelkich poświęceń i ofiar!... lecz cała ich odwaga jest w sercu!... Panie Forestier! ja z tobą razem pojedę!

FORESTIER (*z zadziwieniem i radością*)
Bydźże to może! ach! jakież szczęście!...

KAROL

O! Boże!

P. D'HORBINI.

A to coś podobnego do porwania..... wśród zimy?... co za szaleństwo....

MELCOURT

Przeciwnie Pani Hrabino; to jest dowodem prawdziwej mądrości i cnoty!....

FORESTIER (*ściskając rękę Karola*)

Karolu! ileż ci za to winien jestem wdzięczności! (*a następnie odwracając się do Maryi*) a tobie Maryo! ileż szczęścia!....

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Przedstawia też same dekoracye, ozdoby i meble, co w Akcie pierwszym.

SCENA I.

LUDWIKA i MELCOURT

(Za podniesieniem się zastony, Ludwika wstawia kwiaty do wazonu, Melcourt wchodzi:)

MELCOURT

Czy można się widzieć z Panią Baronową Forestier?

LUDWIKA

Jeszcze nie, lecz wkrótce Pani nadejdzie; chciej Pan cokolwiek poczekać.

MELCOURT

Od roku jak została wdową, nie tak łatwo z nią teraz można się zobaczyć.

LUDWIKA

Pani sama zajmuje się wychowaniem swojej córki, Panny Cecylii i prawie jej nigdy nieopuszcza; właśnie i teraz znajduje się przy niej.

MELCOURT

Lecz to tak dłużej niepotrwa, gdyż małżeństwo Pani Forestier z Panem Karolem d'Arbel....

LUDWIKA

Dziś spisuje się kontrakt ślubny, i dla tego też moja Pani wczasie żałoby poświęciła się zupełnie dla swęj córki, bo jak pójdzie za mąż, to niebędzie mogła z taką troskliwością zajmować się więcej jej ukształceniem. A Panna Cecylia już też liczy rok szesnasty i pełna jest talentów i nauk!

MELCOURT

Zapewne; nie małe to już dziecię, ale piękna panienka.

LUDWIKA

A Pani moja tak dobra! i jestem pewną, że jedynie dla nieprzerwania edukacyi swęj córki i dla zachowania samej przyzwoitości, niechciała się widzieć z Panem Karolem d'Arbel przez czas żałoby, lecz to już się skończyło i on raniuteńko dziś tu pośpieszył.

MELCOURT

O! spodziewam się, że mu okropnie było pilno, po siedemnastoletniem oczekiwaniu.

LUDWIKA

Pani też zdawała się sama wyglądać jego przybycia, gdyż wstawszy dziś wczesnie, wszystko tu przygotowała. Czyliż ten salon Panu nie nieprzypomina?

SCENA II.

LUDWIKA, MARYA (*która słyszy ostatnie słowa*), MELCOURT, *później służący.*

MARYA (*do Melcoura*)

Jakto? nieprzypominasz sobie Panie Melcourt? (*Ludwika za przybyciem Pani wychodzi*). Wtém miejscu poznałam Karola, i wtym salonie przyjmowałam go zawsze, będąc jeszcze Panną; na tym stole ja przy nim rysowałam.... patrz, i to biórko... gdyż zachowałam wszystkie te sprzęty... one to ozdabiały dawniej mały mój pokoiik.

MELCOURT

I Karol przybywszy znalazł tu wszystko, jak dawniej wraz z sercem Maryi!... ach! jakże on musiał być szczęśliwy!.. ..

MARYA

O! radość jego, wróciła mi pierwszą moją młodość!... zdawało się nam, że wszystkie te lata których już nieśmiem liczyć... te lata naszego rozstania się z sobą.... były tylko snem nieprzyjaznym z którego nas przebudziło szczęście....

MELCOURT

I ja także sobie przypominam.... niegdys przybyłem tu sercem zranioném i z takim

usposobieniem umysłu, że wszystko ze złości tylko uważałem strony; lecz potem ciebie poznałem Pani!... i jednego dnia... tak... jest temu już lat ośm, przekonałem się, że niema na świecie takich nieszczęść, takich boleści i udręczeń, którychby serce równe twemu, niemogło pokonać z odwagą!.... Cnota nas jedna z ludźmi i światem!... Kiedyś cię widział Pani, poświęcającą wszystko swojej powinności, gdy od tej podróży do Bordeaux po poniesieniu tylu ofiar, zdawałaś się być spokojną, szczęśliwą... i ja stałem się lepszym... i to nadało mi prawo do twojej przyjaźni.

MARYA

(z tonem łagodnym i czułym)

Widzisz sam Panie Melcourt, ile człowiek zyskuje, czyniąc dobrze ... lecz chwalisz mnie więcej aniżeli ja w istocie zasługuję; jeśli pierwsze lata mojego zamęścia były dla mnie przykre, niepotrzebowałam nigdy tyle odwagi, ile w dzień tego odjazdu... ale później już nie mnie niezachwiało!... Po rozstaniu się z Karolem, byłam przekonaną o jego dla mnie czułości i szacunku, i on niewątpił o mojem sercu! .. życie więc moje było ciche i spokojne!... Nieuwiodły mnie wszystkie

światowe złudzenia, otaczające młodą kobietę, bo dla tej która upiała oprzeć się samej miłości, były one niczem!... Niemiałam trudności w wykonywaniu moich obowiązków. Córka moja wszystkie uprzyjemniała mi chwile.... mąż.... był także szczęśliwym! a teraz mam połączyć się z tym, którego mi tyle kochała!.. O!... nie... ja niepowinnam użalać się na moje przeznaczenie!..

MELCOURT

A więc, na ziemi, cnota choć raz odniesie nagrodę!....

MARYA

Po tylu zgryzotach, z żywszém uczuciem spotykamy szczęście!... i wszystko co mi je dziś przypomina, zdaje się powiększać moją radość!... (*siada przy biurku*). Przystém samém biurku pisałam niegdyś do Karola, gdy nasze małżeństwo było już ułożone... i tu dziś rano powtórzyłam jemu toż samo. Przybywaj.... jak dawniej!... i on jak dawniej.... pośpieszył, na moje wezwanie!.....

MELCOURT

Ach! jakże on ciebie kocha Maryo!

MARYA (*wyjmując papier z Biórka*)

A ten list? o! przyjacielu jakąż w mém ser-

en budzi pamiętkę!... Gdy dla ocalenia ojca, musiałam komu innemu przyrzec moją rękę, napisałam ten list do Karola, lecz nicinogłani jemu go oddać; a tak on niewiedząc o mojej boleści, uważał mnie za występłą!... Oto jest! O! ja zachowam go na zawsze!... Ach! ileż doznawałam udręczeń, kreśląc to pismo! a oglądając go w tej chwili, jestem najszczęśliwszą!... Tu są także listy od przyjaciół, od mojego ojca i od córki, która przed rokiem niebędąc w domu, w ciągu dwumiesięcznej słabości mego męża, do mnie pisywała.

MELCOURT

W czasie zaraźliwej choroby Pana Forestier, nie lękałaś się Pani o siebie lecz twoje macierzyńskie serce drżało tylko o życie córki!..

MARYA

Przez ten też czas oddaliłam z domu drogą moją Cecylię... i powierzyłam ją troskliwości pani d'Horbini, która tak dobre ma serce, a jednak... Panie Melcourt, mówięś...

MELCOURT

Tak, Maryo! prawda, ona zajęła się twoją córką; lecz ta rola matki była dla niej zupełnie nową. O! czegożby ona niepoświęciła dla rozproszenia w świecie tych nudów, których od lat tylu pozbyć się pragnie!... lecz te u-

ciechy, zabawy, zamiast lekarstwa, są raczej trosk jej przyczyną!...

MARYA

Mojęj córce bardzo się u nięj podobało; Cecylia taką powzięła ku Pani D'Horbini przyjaźń, że nawet moje powiększyło się dla nięj przywiązanie (*chowa swoje papiery*). Wszystkie te stare listy, są niejako zabytkiem mojęj przeszłości...

MELCOURT

Szczęśliwy ten, komu ubiegłe chwile, nie smutne obrazy, lecz same tylko mile i szlachetne przedstawiają pamiątki!...

MARYA

(*wstając wyciąga rękę do Melcoura*)

On jeszcze mnie kocha!... pozostała nam przyjaźń!... pozostały szczere uczucia i te słodkie wyrazy pochodzące z serca które w nim są na zawsze wyryte!... a życie!... życie!... i cóż lepszego przedstawić nam może!... mając zaś to wszystko niepowinniśmy żądać więcej.

MELCOURT

Racz spytać się tylko Maryo, Pani D'Horbini, czyli nadchodzące z czasem lata przynioszą jej tak dobry humor jak tobie!...

MARYA

Pani D'Horbini!... lata!.. ona o nich zu-

pełnie zapomina; zdaje się jęj że o tém nikt ani myśli!... O! ona, zawsze będzie miała lat dwadzieścia.

MELCOURT

Kto nieoszczędza młodości, ten niemoże wymagać aby mu ona służyła na zawsze.

MARYA

O! biedna Albertyna! ona nigdy niekochała!... i teraz jeszcze kiedy ją wszystkie opuszczają uciechy próżności, ubiega się za tym światem, który dla nięj jest tylko złudzeniem. O! jakże ją żaluję!...

SŁUŻĄCY

Pani Hrabina D'Horbini.

MARYA

A!...

SCENA III.

Pani D. HORBINI, MARYA, MELCOURT.

Pani D'HORBINI

Przecież Ciebie znajduję!... wczoraj byłam tu dwa razy, lecz zastałam tylko twoją córkę a moją drogą Cecylią, do której od dwumiesięcznego jęj u mnie pobytu tyle powzięłam przywiązania. Czy znasz ją Panie Melcourt? o!... to lube dziecię!... ale gdzież ona jest!...

MARYA

W swoim pokoju, i jestem pewna, że jak

downie się o twoim przybyciu, zaraz tu przybiegnie, gdyż ona z żywą wdzięcznością wspomina często spędzone u ciebie chwile.

Pani D'HORBINI

Bo mówiąc pomiędzy nami, Cecylia u mnie lepiej się bawiła, jak u ciebie, i tałam przed nią niebezpieczną słabość jej ojca, wynajdowałam codziennie dla niej rozrywki: a tak wśród zabaw i uciech spędziła u mnie mile dwa miesiące... Ale cóż ty porabiasz moja Maryo? już od niejakiego czasu, ani cię można zobaczyć.

MARYA

W tych dniach szczególnie zajmują mnie tysiączne interesa.

P. D'HORBINI

Lecz możeby wypadało żebym przed tem wszystkim z tobą pomówiła.

MARYA

A to o czem?

MELCOURT

Zapewne pani hrabina chciałaby w tej mierze być sędzią lub przynajmniej podać jej radę, względem przygotowań, sprawunków i darów towarzyszących zwykle małżeństwu.

MARYA

Takie małżeństwo jak nasze...

P. D'HORBINI

O! moja droga! oddalasz się o sto mil od prawdy!... lecz ja powiem ci otwarcie... nawet w obecności pana Melcourt, wszakże on jest naszym przyjacielem.

MELCOURT

Spodziewam się, że pani Forestier o tem nie wątpi.

P. D'HORBINI

Tak; ale ja wiem doskonale, że my nie zgadzamy się z sobą w niczem, nie szczędzimy dla siebie satyr i epigramatów, słowem nie lubimy się wzajemnie; lecz jakoś to dosyć trwa długo, bo już dawneimi jesteśmy przyjaciółmi.

MELCOURT (*z ironią*)

Zapewne...

P. D'HORBINI

A więc ci mówię otwarcie: Maryo! miej się na baczności idąc za pana D'Arbel.

MARYA

Jak to? a to dla czego?

P. D'HORBINI

Wiem że go kochasz od dawna, i on jest godzien twojej miłości. O! to człowiek prawdziwie miły i powabnej postaci, gdyż żadnej nie

widzę w nim zmiany, zawsze jest młodym!..
i tak przyjemnym że niema jemu równego.

MARYA (*z uśmiechem*)

A więc dla tego kochać go nie można?

P. D'HORBINI

Nie, moja droga... lecz będzieszże śmiała
dowiedzieć się o prawdzie?

MARYA

Zobaczę... może!..

P. D'HORBINI

Trzeba ci zatem wyznać wszystko... mnie
się zdaje, i nie bez przyczyny, że on nie cie-
bie kocha... lecz inną...

MARYA

O! Boże! co słyszę?

MELCOURT

Nie!... to niepodobieństwo!... gdyż nawet
dziś rano...

MARYA (*z niejakim uspokojeniem*)

Tak jest!... dziś rano tutaj mi wyznał, że
nasze małżeństwo dopełni miary jego szczę-
ścia.

P. D'HORBINI

Słuchaj więc, Maryo! mniemałam że moim
jest obowiązkiem, abym cię uwiadomiła o
wszystkiem, lecz pierwiej nie mogłam ci nic
powiedzieć, gdyż zabroniłaś wyrażnie, aby

ci nie mówiono o panu D'Arbel, żeby nawet nie wspomniano jego imienia... i dla tego wahałam się, aż do tej chwili... Wiem że Karol niecofnie danego Ci słowa, gdyż łączy go z tobą powinność... zaślubi cię zapewne... lecz prawdziwa namiętność... namiętność daleko nieszczęśliwsza... włada jego sercem!...

MARYA (*z żywością*)

Ależ Albertyno! zastanów się, co ty mówisz? czy wiesz że tym jednym wyrazem zatruwasz mi życie? że ja nieznośnym straty Karola, i umarłabym z rozpacz?

MELCOURT

Może inna osoba zajęła jego serce...

MARYA

O! nie... jabym go nieoddała innej, on tylko mnie jedną kocha! jestem tego pewna wszakże jego przysięga... dziś nawet połączę się z nim na zawsze!... a moja rywalka!.. już go więcej nie ujrzy i cieszyć się niebędzie z mojej boleści!...

Pani D'HORBINI

Ależ mój Boże! ona nie miała nigdy tej myśli .. i podobała się mu mimowolnie... ona go nawet niekocha!...

D3

MARYA

Widzisz więc że dla mnie Karol jest sta-
łym, a ja tyle go kocham!...

Pani D'HORBINI

Niedawno chciał ze mną pomówić o tobie.

MARYA (*z zadziwieniem*)

Z tobą? o mnie? (*śmiejąc się*) Jako?... bydź-
że to może?

Pani D'HORBINI

I cóż w tém jest nadzwyczajnego, lub śmie-
sznego? przecież jestem wdową i młodszą od
Ciebie.

MARYA

Młodszą?

MELCOURT (*z uśmiechem*)

Zapewne!... czemuż nie, i to z czasem na-
stąpi... niekiedy lata idą wstecznie...

P. D'HORBINI

Powiedziałam ci, że mnie prawie nie odstępowa-
wał nigdy, a ponieważ ty zabroniłaś mu widzieć
się z sobą, ja mozem się nad nim i litowa-
ła... mówiłam mu, ile twój mąż ciebie ko-
chał... gdyż twój mąż żył jeszcze, i dla tego
to serce Karola szukało pociechy, której mu
nie mogłam odmówić. Długośmy często rozma-
wiali o tobie: wówczas on zdawał się bydź
smutnym, lecz później znikła jego melancho-

lia, miejsce smutku zajęła wesołość... i zdawało się, że zupełnie zapomniał przeszłości, mówił mi nawet o nadziei i przyszłym swym szczęściu; starał się podobać,... czego dawniej nie uczynił!... jednak nie wyznał mi swojej miłości.... jednego dnia tylko napomknął że ma powierzyć mi tajemnicę, od której zależało całe jego życie... zaczął mi jeszcze mówić o czém inném... Lecz dowiedzieliśmy się tego samego dnia o śmierci panna Forestier... Ty zostałaś wolną, a on już odtąd unikał ze mną rozmowy... lecz ktoś nadchodzi... a!... to Cecylia!...

SCENA IV.

Pani D'HORBINI, CECYLIA, MARYA, MELCOURT

CECYLIA (*przybiegając wesoło*)

Ach! mamol... mamol gdybyś wiedziała co tu sprowadzono?

MARYA

J cóż takiego?

CECYLIA (*ściskając P. d'Horbini*)

Ach!... przecież Pani przybyłaś!... (*do Melcoura*) Dzień dobry Panie Melcourt!...

CECYLIA (*do matki*)

O! moja mamol rzeczy bardzo ładne! mó-

wią wszyscy, że to są podarunki ślubne, ale
któż tu ma pojsć za mąż?

MÉLCOURT

Pani Forestier, twoja matka!...

CECYLIA (*z wyrazem żalu i zgryzoty*)

Moja matka!... (*rzuca się jej w objęcia*)

Jednak kochać mnie będziesz zawsze... i nie-
rozłączysz się ze mną nigdy!...

MARYA

Cecyljo! jabym się z tobą miała rozłączyć!..
nie!... to bydz niemoże!... Dziecię nasze,
jest połową nas samych!... O! moja córko!
w chwilach smutku i udręczenia, twoja we-
sолоść i zabawy pocieszały moje serce!...
a teraz kiedy się zbliża moje szczęście!...
miałabym o tobie zapomnieć? nie!... nigdy! ...

CECYLIA (*z przymileniem*)

Ach! jakaż rokosz!.. droga mamol!.. więc
będziemy cię kochali oboje.

P. D'HORBINI

Dobre dziecię!..

MARYA

Jakkolwiek bylam pewną, że nowe związa-
ki, które teraz mam zawrzeć, niezmnieszą
mojej ku tobie czulości... i nieprzeszkodzą
w niczem do twego szczęścia, nieśmiałam
jednak przed czasem wyjawiać tobie moich

zamiarów. Teraz Cecyljo, z zaufaniem przypuszczam cię do tajemnic mojego serca. Nie jesteś już dzieckiem!.. i odemnie samej powinnaś się dowiedzieć o wszystkim.

CECYLJA

Ach! mamó! jakże ja się cieszę! Widząc zbliżające się twoje szczęście, zdaje mi się, że i ja będę szczęśliwszą, gdyż moja radość zawsze zależała od twojej, a twoje dziś szczęście i dla mojego pomysłu jest wróżbą! (*z nieśmiałością spuszczając oczy*). Lecz mamó, ja..... ja także chciałabym ci wyjawić moją tajemnicę....

MARYA

Ty?

MELCOURT

Nieprzeszkadzajmy tym słodkim wylaniami się wzajemnych uczuć pochodzących z serca. Pani D'Horbini racz przyjąć moją rękę, oddalmy się. (*do Maryi*) Niedługo tu powrócimy.

Pani D'HORBINI (*do Maryi*)

Powinnam Ci była wyznać prawdę, a jeżeli się omyliła...

MARYA

O! ja na ciebie gniewać się niemogę.

(*Melcourt i Pani d'Horbini wychodzą*)

SCENA V.

CECYLIA, MARYA. później SŁUŻĄCY.

MARYA (*zagłębiona w myślach sama do siebie*)

Niewierzę temu, co mówiła mi Albertyna... jednakże mnie to zatrwożyło.

CECYLIA

Ależ moja mamo, nad czemże się tak zamyśliłaś że o mnie zupełnie zapominasz?... (*na stronie*) czy to każda idąc za mąż musi być tak zamysłona?

MARYA

Podobnoś powiedziała moja córko, że masz powierzyć mi jakąś tajemnicę.

CECYLIA

O! niema w tém nic pilnego... idzie tu pierwój o małżeństwo mamy.

MARYA

Tak, to prawda... lecz pójdz do mnie moje dziecko. (*siada, a Cecylia tuż przy niej na małym taboreciku*)

CECYLIA

Ach! mamo! jakże mi tu dobrze!... tu zawsze będzie moje miejsce... ja zawsze przy tobie... nieprawdaż?...

MARYA

O! zapewne moja córko! .. Lecz posłuchaj

mnie Cecyljo. Od roku, zajmując się sama two-
jém wykształceniem, nieopuściłam cię ani na
chwilę; twoje serce, twój umysł rozwinęły
się już dostatecznie, a rozsądek uprzędził na-
wet lata; i przyznam się... żem była o cie-
bie w niejakiój obawie, widząc jak nagle wy-
szłaś z wieku dzieciństwa i przybrałaś powa-
gę dorosłej panny. Jednak może też to i le-
piej... Dziś przeto nie waham się ci powie-
dzić, że po tobie najmilszym w świecie jest
mi ten, z którym się w krótkce mam połączyć.

CECYLIA

Ależ ja go nigdy niewidziałam!...

MARYA

Dla tego też ci mówię, że po tobie!.. gdyż
niechciałam ażeby jego obecność, przerywała
mi te chwile, które wyłącznie poświęciłam
dla twego dobra, i cieszę się że stało się za-
dość moim życzeniom. Teraz, Cecyljo już po-
znasz w świecie więcej ludzi, a ja na łonie
pokoju i szczęścia, zajmę się jeszcze ustale-
niem twójego losu.

CECYLIA

Jak to?

MARYA

Pomyślę o twojém małżeństwie.

CECYLIA (*okazując znaki poruszenia*)

O mojem małżeństwie!...

MARYA

Chciałabym cię oświecić, ale nie rozkazywać twojemu sercu. Nie jestem ja tego zdania, aby młodej osobie należało wzbraniać własnego zastanowienia się i namysłu, a następnie żeby ją puszczać w świat bez żadnego wyobrażenia o powinnościach i niebezpieczeństwach, które ją w drodze życia czekają. Nie, nie powinna ona myśleć, że szczęście zawsze nagrodą jest cnoty, lecz niech wie że nawet poniesione ofiary, zostawiają nieraz w duszy lubę wrażenia... Taki to jest nasz los!.. poświęcenie się, jest jednem z nieodzownych praw przeznaczenia kobiety, do którego każda przygotować się powinna, jako córka... żona... i jako matka... Lecz w tém jedyna moja pociecha!.. że ty drogie dziecię szczęśliwym będziesz z pomiędzy nich wyjątkiem... ja tobie wolny zupełnie zostawiam wybór.

CECYLIA

Ach! mamó... a gdyby się mi kto podobał... gdyby kiedy?...

MARYA

O! jestem przekonaną, że tylko szlachetny charakter, może wzbudzić współluczucie w ser-

co mojej Cecylii!... a wtenczas związek małżeński który niestety! zbyt często bywa nieszczęśliwy, nie tylko młodość prawdziwem napawa szczęściem, ale nawet rozlewa swoje łabe słodczy i na późne lata zgrzybiałej starości!... a życie jest tylko wspomnieniem... doznanych rozkoszy!...

CECYLIA

O! moja mamó! jakże to można być na tym świecie szczęśliwą!...

MARYA

Majątek, moja Cecyljo, usuwa wiele w tym względzie trudności, a ty będziesz bardzo bogatą.

CECYLIA (*z wesołością*)

Ach! jakaż radość!...

MARYA

Alboż ty lubitabyś pieniądze?

CECYLIA

Tak, mamó, ale nie dla siebie.

MARYA

A dla kogóż?

CECYLIA (*z wesołością i miną filuterną*)

Pomówiemy o tém później. Dziś mamó idzie tylko o ciebie... o twoje małżeństwo... Co się tyczy mego, jeszcze mamy dosyć czasu... przestaję na tém, że mama zupełnie zostawia mi wolność, że nikt sprzeciwiać się

nie będzie mojemu wyborowi, że będę mogła pochlubić się tym, którego zasługi, przy mioty, potrafią zjednać moje serce... słowem kto mi się podoba...

MARYA

I któż się tobie podobał...?

CECYLIA (*z uśmiechem*)

Alboż mi kto podobać się kiedy niemoże?

MYRYA

Jestem pewna że ta myśl jeszcze ani przeszła przez twoją głowę... nieprawdaż moja córko?

CECYLIA (*z wesołością*)

I, zostawmy to moja mamie do późniejszego czasu.

MARYA

Wszakże ty nie znasz nikogo? już przeszło od roku, nikt z młodych ludzi u nas nie bywał w domu.

CECYLIA

(*z wesołością lecz nadając sobie wysoką powagę*)

Tak jest.... ja nie znam nikogo!... ja nie widziałam młodych ludzi!.... jestem jeszcze dzieckiem ... Lecz zapominasz moja piękna mamie, że dopiero teraz zaczęłaś obchodzić się ze mną jak z osobą rozsądną... a ja w

istocie nią jestem!... Zapominasz, że mi od dawna już nie zbywało na rozsądku... że w roku przeszłym przez dwa miesiące prawie, byłam panią méj woli i codziennie widywałam mnóstwo przystojnych mężczyzn, u wód w Baden, gdzie mając sposobność znajdowania się z panią d'Horbini w licznych towarzystwach, mozem była daleko rozsądniejszą, jak ona, gdyż często wolalam zostać w domu, niżeli ubiegać się za zabawami, z których ona ani jednej nie opuściła.

MARYA

A więc tam? u wód w Baden? powiedz mi wszystko... gdyż chciałabym wiedzieć...

CECYLIA (*z uśmiechem i pochlebstwem*)

Otóż dziś moja mama o niczem się nie dowiesz. Niechcę Cię zaprzatać tak małą rzeczą; (*z pochlebstwem*) bo panna młoda powinna zajmować się tylko swoim narzeczonym i toaletą...

MARYA

Do ubrania się, dosyć jeszcze mam czasu, lecz twój los mnie obchodzi, Cecyljo!... i to cos mi powiedziała...

CECYLIA

Czy mama jeszcze na mnie nalega? otóż nie, ja nic dzisiaj niepowiem!... Lepiej niech

mama zobaczy swoje podarunki... a ja tym czasem pomogę jej do ubrania.

MARYA

Ciesz się mnie twoja wesołość... i mocnobyś żalowała, gdybyś w tym dniu była tak smutną jak dawniej.

CECYLIA

O! nie moja mamó: prawda, byłam przedtem nieco posępna, ale jakby czarodziejska siła rozpierzchnęła dziś moją melancholię... O! to pomyślna jest wróżba!...

SŁUŻĄCY (*wchodząc*)

Notaryusz Pani Baronowej, już przybył.

MARYA

Niech wejdzie do mojego gabinetu, ja natychmiast przybędę. (*służący wychodzi*) Do widzenia się moja Cecylijo, za chwilę przyjdź do mnie.

CECYLIA

Dobrze moja mamó, za chwilę (*ściskają się*)

MARYA (*wychodząc na lewo*)

Muszę dowiedzieć się o tej wielkiej tajemnicy.

SCENA VI.

CECYLIA sama. później SŁUŻĄCY.

CECYLIA

O! jakże jestem szczęśliwą! Jak tylko mama pójdzie za mąż, wszystko jej wyjawię...

Niech się dowie, że w czasie tej podróży oddałam na zawsze moje serce, najlepszemu, i najprzyjemniejszemu z mężczyzn! że już od roku, oczekuję go z utęsknieniem, bo jestem pewna, że on mnie kocha!... lecz nie wiem dla czego, nigdybym nie śmiała o tem powiedzieć mojej matce, gdyby nie jej małżeństwo. Teraz wyjawię jej wszystko otwarcie!... O! jam nie nie zapomniała... Tak, było to na balu; skoro mnie tylko spostrzegł, nie mógł zaczętej dokończyć rozmowy, i przez cały wieczór nie spuścił mnie z oczu, ani na chwilę. Ja także zadrżałam... niczyje bowiem spojrzenie tak silnego na mnie nie sprawiło wrażenia!.. Pani d'Horbini, jego znajoma, pozwoliła mu nas odwiedzić... ach, jakżem była szczęśliwa! a on z radości, zdawał się wpadać w zachwycenie! Jakoż przybył do nas prędzej, aniżeli się spodziewała, lecz widziałam na nim jakieś pomieszanie i sama uczułam występujące na moje lica płomienie. Wtenczas zgadłam natychmiast, żeśmy się już kochali, gdyż słyszałam od mojej kuzynki, że od tego zaczyna się miłość... Następnie, dnie całe przepędzaliśmy z sobą!... Ach! nigdyby on dla mnie nie opuścił tylu piękności w Baden!.. nigdyby tyle

E

nie cierpiał co ja, rozstając się ze mną, gdyby mnie nie kochał!.. Odtąd wszystkie moje uciechy, rozrywki, przestały już mnie bawić, i nie wiem sama dla czego stałam się zarazem więcej smutną i więcej szczęśliwą! O! on mnie kocha! i mam nadzieję, że tu wkrótce przybędzie.....

SŁUŻACY.

Pan Karol d'Arbel.

SCENA VII.

CECYLIA, KAROL.

CECYLIA (*z radością*)

Bydźże to może! to on!..

KAROL

Cecylia!....

CECYLIA (*biegnąc ku niemu*)

Ach! byłam tego pewna i czułam, że dzień dzisiejszy będzie dla mnie dniem szczęścia. Przecież cię oglądałam Karolu!... o! jakże długo na ciebie czekałam.... Ten rok zdawał się dla mnie bytć wiekiem.... a ja nie śmiałam o tobie wspomnieć mojej matce, i to może była jedyna myśl w mém życiu, z którą się przed nią tajiłam..... lecz nie mogłam dłużej wytrzymać i wyznałam.....

KAROL

I cóżeś wyznała Cecyljo! i komu?..

CECYLIA (*z zadumaniem*)

A komuż?... jeśli nie mojej matce...

KAROL

I cóżeś jej powiedziała?

CECYLIA

Ja sama nie wiem jak się to stało: matka mówiła o mojem szczęściu, a ja myślałam o tobie Karolu....

KAROL (*z czułością*)

Ach! Cecyljo! bydlże to może!.. moje wspomnienie....

CECYLIA

Nie wymieniłam jeszcze twojego nazwiska, lecz ona widząc moją tęsknotę poznała, że moje serce nie było już wolne..... przez rok cały żyjąc w samotności, zdawało mi się każdego poranku, że ciebie jeszcze tego dnia zobaczę.... a wieczorem..... byłam niekiedy smutną;.... matka więc nieraz się mnie pytała: „coż ci jest Cecyljo?“.... ja nie śmiałam wyrzec ani słowa..... bo musiałabym powiedzieć.... żeś jeszcze nie przybył Karolu.....

KAROL (*z pomieszaniem i czułością*)

Ach! i ja nie zapomniałem o tobie.... twój obraz zawsze mi był obecnym....

BI

CECYLIA

Lecz już przybyłeś, a twoja przytomność oddaliła odemnie wszelką obawę, tęsknotę i żale, i niczem są teraz zgryzoty, które mnie przez rok cały trapiły..... nie posiadam się prawie z radości, boś ty ją wrócił mojemu sercu..... i jak tylko moja matka.....

KAROL (*smutnie*)

W twym wieku, Cecyljo! szczęście tak mile się uśmiecha..... w nim spełnienia wszelkich zamiarów i życzeń jeszcze zostaje nadzieja....

CECYLIA

Cóż znaczy to pomieszanie! ten smutek?

KAROL

Lecz w moim.... sama przeszłość.... tak... czas ażebyś się o niej dowiedziała.... już nadeszła ta chwila w której powinieniem ci wszystko wyjawić....

CECYLIA (*z przest్రachem*)

O! mój Boże! czegoż się mam dowiedzieć!...

SCENA VIII.

CECYLIA, P. D'HORBINI, KAROL.

P. D'ORBINI

A! jesteście tu sami... a więc już o wszystkim wiesz Cecyljo?

CECYLIA

O czem?

P. D'HORBINI

Ze twoja matka idzie za mąż za pana Karola.

CECYLIA (*z zadziwieniem*)

Moja matka! moja matka!...

P. D'HORBINI

Tak jest, alboż ci przed chwilą o tém nie powiedziała?

CECYLIA

Moja matka?

P. D'HORBINI

Dziś rano, chciałam jej pczynić w tym względzie niektóre uwagi, lecz ona nie zdawała się podzielać mojego zdania, gdyż u niej miłość droższa jest nad życie.. .

CECYLIA (*na stronie*)

O Boże!

P. D'HORBINI

A w takim razie idzie się tylko za uczuciem serca, i niczyich rad się nie słucha. Lecz zdaje mi się, że słyszę głos Maryi. Ale cóż ci jest Cecyljo?... ty płaczesz?

CECYLIA

Nie!.... nie, ja nie płaczę!.... ja żadnej nie czuję zgryzoty.... lecz jestem słaba... potrzebuję świeżego powietrza i spoczynku. (*wspiera się na ramieniu pani d'Horbini*)

KAROL. (*na stronie*)

Niestety!

CECYLIA

Ach! błagam cię Pani, wyprowadź mnie z tądem prędcąj,... gdyż słyszę głos mojej matki.... niech przynajmniej ona mnie nie widzi.

P. D'HORBINI

Wyjdźmy z tuż na świeże powietrze, a wkrótce minie to omdlenie... to nie... (*Wyprowadza Cecylią drzwiami po prawej stronie*)

KAROL (*na stronie*)

Ach! ileż ja cierpię... Maryo!...

SCENA IX.

MARYA, KAROL, później SŁUŻĄCY

MARYA (*wchodząc*)

Wszystko już gotowe... ach to ty jesteś Karolu! o, jakież szczęście!... (*wyciąga ku niemu rękę*) Nim nasi nadejdą świadkowie, Karolu... w tym miejscu jak przed laty, pomówmy z sobą choć chwilę. (*siadając po prawej stronie przy biurku*) Od dawna nie miałam żadnej przed tobą tajemnicy i wiesz że jedno tylko uczucie władało całym moim życiem.

KAROL

I moim toż samo, Maryo, przecież ty znasz moją miłość.

MARYA

Tak... ale jednak..

KAROL

I cóż?

MARYA

A gdybyś miał jaką myśl inną... o którejbym ja nie wiedziała?

KAROL,

Ja?

MARYA

Wyznaj mi wszystko bez obawy... wszakże-
śmy byli z sobą rozłączeni na zawsze. Ja na-
wet sama pragnęłam żeby inna była dla ciebie
tém, czém ja być nie mogłam... pragnęłam mó-
wić, żeby inna ciebie kochała.... Karolu!....
ja miałam tyle odwagi, tyle nad sobą mocy...
bo twoje szczęście było dla mnie tak drogiem

KAROL

O Maryo!

MARYA

Lecz powiedz mi szczerze, to moje życze-
nie .. czyliż się kiedy nie ziściło?

KAROL

Mogłażby inna kobieta zastąpić miejsce tej,
która nigdy nie miała rywalki w mem sercu?
do której moje całe należało życie, chociaż ona
do mnie należeć nie mogła? do której żadna in-
na nie była podobna, prócz tylko jednej.

MARYA (*z przerażeniem*)

A!... więc taka jest kobieta Karolu, która
ci przypomniała moje rysy... moję czulość...
być może .. (*z uśmiechem obojętnym*) A więc
zgodzisz się ze mną.... że kochać kobietę dla
podobieństwa jej ze mną.. lecz nie, to nie do-
wodzi jeszcze niewierności.

KAROL

Jednak nie była to Marya! Węprzepędziliśmy ty-
le lat w cierpieniach i miłości, żebyśmy z sobą

mogli połączyć się na zawsze!... lecz ona mi przypominała...

MARYA

I cóż ci przypominała? ach! błagam cię, powiedz Karolu!...

KAROL

Ona mi przypominała nasze pierwotne chwile nadziei, które tak szczęśliwą nam wróżyły przyszłość...

MARYA

Byłaż jeszcze młodą?...

KAROL (*z żywością*)

W najpiękniejszych latach samej młodości!... wesoła... żywa... i szczerą, słowem jak ty niegdyś Maryo, często poglądając na nią, zdawało się mi że ciebie widzę, a w tym wieku... i może jedynie to złudzenie, podalo mi myśl...

MARYA

Myśl... żebys ją także kochał... nieprawdaż Karolu?

KAROL

Nie... nie... tylko... że... ale niemówmy już o tém Maryo...

MARYA

Ach!... dokończ Karolu! powiadasz że tylko...

KAROL

Maryo!...

MARYA

Dokończ!...

KAROL

A więc zdawało się mi tylko... że czytam
w jej sercu to szczerze i niewinne uczucie, któ-
re -niegdyś w oczach twoich czytałem.

MARYA

A wtenczas?...

KAROL

Wtenczas dowiedziałem się, że Marya jest
wolną.

MARYA

Ale czyli dowiedziałeś się bez żalu?

KAROL

O! przeciwnie, Maryo, odebrałem tę wiado-
mość z największym szczęściem.

MARYA

Wszakże ona była młoda!... tak!... cierpienia
i lzy niezgasiły zapewne ognia jej oczu, ciężar
udręczeń i zgryzot nieprzytłumił jeszcze jej
serca!... Zamiast ostatków nieszczęśliwego ży-
cia, znalazłbyś w niej młodość, piękność i we-
selość, a te powaby rokoszy złączyłyby się z two-
jem przeznaczeniem i szczęściem!..

KAROL (*z pomięszaniem*)

Na imie Boga, Maryo! zaklinam cię, skończ
tę okrótną rozmowę!

MARYA

Ach! ty drżysz Karolu!... a gdybyś ty ją ko-
chał!...

KAROL (*z czułością*)

Maryo!... piękna moja Maryo! bądź moją przyjaciółką, moją towarzyszką... moją żoną!... ja tego tylko przez całe życie pragnąłem!.. twoja miłość jest jedynem mojem dobrem na świecie!... wszakże przez lat tyle oczekiwałem tego szczęścia, i opłaciłem je mojami łzami!...

MARYA

A więc dobrze! wierzę ci teraz Karolu i jestem najszczęśliwszą z kobiet!...

SŁUŻĄCY

Pan de Melcourt.

MARYA

Otoż już jeden z naszych świadków.

SCENA X.

**MELCOURT, PANI D'HORBINI, CECYLIA,
MARYA, KAROL.**

MELCOURT (*wchodząc*)

I szczerzy przyjaciel, który z rozkoszą dzieli waszą radość...

P. D'HORBINI

Zbliż się tu do nas Cecyljo! teraz przecie tobie jest lepiej...

MARYA

O tak, pójdź do mnie Cecyljo!... i wy także przystąpcie wierni przyjaciele! Teraz, o! teraz widzę się wpośród najdroższych mi osób wpośród tych, których najwięcej kochałem!... Ach!... jakże to życie do mnie uśmiecha się mile! nie-

zasępi go żadna trosk chmura, bo teraz już nas nie z sobą nierozłączy... ja zawrze z wami!... wy zemną!...

MELCOUR

Zapewne... żyjąc w jednem gronie człowiek przynajmniej niepostrzega jak powoli zbliża się starość...

P. D'HORBINI

Starość! Panie Melcourt zkaźde ten wyraz przyszedł ci do głowy? ja gdybym należała do Akademii, kazałabym go wykreślić ze słownika.

MELCOUR (z uniesieniem)

Czy także i samą starość?

P. D'HORBINI

Starość przyciska tylko niedołężnych... Czas jak ten nieprzyjaciel nigdy nieśmie nacierać na tych, którzy śmiało stawiają mu czoło; a któżby o nim myślał? trzeba sobie z niego żartować., trzeba z nim wytrzymać walkę, a gdyby chciał wziąć nad nami górę, trzeba mężny dawać mu, odpór!...

MARYA (z uśmiechem)

My też tak samo uczynimy, i jego sile oprzeć się zdołamy!... Pójdźże do mnie moja Cecyljo. (do Pani D'Horbini i Melcoura) Musimy także i jej zająć się szczęściem (Cecylia okazuje wzruszenie a Marya zwraca na to uwagę) lecz jakże ona dzisiaj jest blada!...

P. D'HORBINI. (do Cecylii)

Czegóż się tak lękasz jak male dziecię? Ależ w i-

stocie, sam ten wyraz małżeństwo, sprawia na młodych panienkach tak dziwne wrażenie, że wstrząsa ich całą istotę, skoro go po raz pierwszy w swém życiu usłyszą, chociażby to wcale ich się nie tyczyło...

MELCOURT (*na stronie*)

Może to jest przeczcucie.

Pani D'HORBINI

Z kądże pochodzi to wzruszenie? Maryo, widzę że twoja córka za nadto jest czuła!... i gdybyś mnie dawniej słuchała, jej wychowanie byłoby zupełnie inne.

CECYLIA (*z udanem uśmiechem*)

Dobra moja matko!...

MARYA

Niedługo, i twój los Cecyljo! także się zmieni... możesz sobie wybrać kogo ci się podoba, z méj strony żadnej niedoznasz przeszkody... (*Cecylia unikając spojrzenia matki ociera tzy*) bo trzeba ci wiedzieć moje dziecię, że są kobiety które z tego powodu we łzach najpiękniejsze spędziły swe lata... (*poglądając na swoją córkę*) O! Boże!...

KAROL

(*na stronie, coraz mocniejszym miotany uczuciem w ciągu tej rozmowy*)

O! jak okropne przeznaczenie!

Pani D'HORBINI (*z cicha do Melcoura*)

O! biedny Karol!... jakże on pomieszany! (*głośno do Cecylii*) J cóż ty moja Cecyljo! stoisz

ak wryta, czemu nieprzemówisz ani słówka do Pana D'Arbel? wszakże to dawna twoja znajomość... przedtém lubiłaś ty jego towarzystwo.

MARYA (*spoglądając nanią z po-
dziwieniem*)

Jakto? alboż Cecylia zna Pana Karola?

Pani D'HORBINI

Tak jest, będąc w roku przeszłym u wód w Baden, w najlepszej z sobą żyli przyjaźni,

MARYA (*z zadziwieniem*)

U wód w Baden!..

MELCOURT (*na stronie*)

O! Boże! miałebym przewidzieć...

Pani D'HORBINI

Czyliż niepamiętasz że w czasie słabości twojego męża, poruciłaś mi Cecylią... i my sześć tygodni przepędziliśmy w Baden? Pan d'Arbel prawie nas nigdy nie odstępował...

MARYA (*z boleścią*)

Achl!..

Pani D'HORBINI

Wystaw sobie moja droga, oni bawili z sobą jak dzieci... Cecylia szalala z radości... a Pan Karol, jeżeli mam prawdę wyznać, zdawał się wtedy być tak przyjemnym i miłym jak nigdy. Właśnie to był czas o którym dziś rano ci wspominałam.

MARYA

(*sama do siebie, z niejaką obawą i niepokojnością*)

Jakaż myśl... lecz nie! to niepodobieństwo... nie!.. o! nie!..

Pani D'HORBINI

Od tego to czasu, wieleż razy pytała mnie Cecylia, czyli już niezobaczymy nigdy Pana d'Arbel?

MARYA

A! Cecylia się pytała...

Pani D'HORBINI

Niewiedziałam sama co mam jej odpowiedzieć; ty nieżyczyłaś z nim widzieć się aż po upływie roku.

MARYA (*z powagą i godnością*)

I dobrzem sobie postąpiła... nieprawdaż Panie d'Arbel?

KAROL (*z największym pomieszczeniem*)

Maryo!

MARYA

Milczenie... *odprowadzając Panią D'Horbinę na stronę*) przypominam sobie, dziś rano powiedziałaś mi... że on Cię odwiedzał codziennie... że jak w pierwszej był smutnym... tak potem wesółym...

Pani D'HORBINI

Tak jest, ale czemuż niechciałaś mnie wysłuchać do końca.

MARYA

Czyliżby przeszłość zupełnie wyszła z jego pamięci? niemówiłże ci o swojej przyszłości?... w ówczas jeszcze niebyłam wdową!... a Cecylia!..

Pani D'HORBINI

Powtarzam Ci, żeśmy blisko dwa miesiące przepędzili z sobą razem.

MARYA

O! mój Boże! miałażby to być prawda? O! ja mówiłam przed chwilą!.. że są kobiety bardzo nieszczęśliwe, nad którymi los niema litości!..

MELCOURT

Co Pani mówisz?

MARYA

Tak... są mówię kobiety, które na tak okrutne niezasłużyły przeznaczenie. . . Ja sama znam z pomiełzy nich jedną... której życie było okropnym... O! gdybyś wiedział Panie Melcourt.

MELCOURT

Jakaż myśl!...

MARYA

Już miała połączyć się z tym, którego jej serce wybrało... już cała jej dusza oddawała się jemu z uczuciem przyszłego szczęścia i rokoszy! Wtém nadszedł dzień.. dzień straszny! w którym trzeba było wybierać, pomiędzy kochankiem a oicem, i zostać albo wyrodną córką, albo niewierną kochanką!...

CECYLIA

O! zapewne... ten dzień, musiał być okropnym.

MARYA (z żywością)

Zkądże ty możesz o tém wiedzieć Cecyljo?!.. nie! ty niepoiniesz nigdy ani boleści ani jej odwagi.. spełniła ona nakazaną sobie ofiarę. Ach! któż wyrazić zdoła cierpienia jej duszy? cierpienia przerażające, pod których nietylko nieupadła srogością, lecz dopełniając powinności córki, odniosła nad niemi zwycięstwo!... Wtenczas to napisała list do swojego kochanka, donosząc mu że się z nim na zawsze rozstaje!... a ten list (*idzie do biurka i wyjmuje list*) o to jest. Chciałabym, żebyście z niego powzięli przekonanie, co może odwaga wsparta czulością dobrej córki.. Słuchajcie!.. ale nie!.. (*do siebie samój*) doświadczy!... (*głośno*) Cecyljo!.. przeczytaj to pismo.

CECYLIA

Ja?

MARYA

Tak, moje dziecię!.. (*na stronie*) zobaczymy!..

MELCOURT

Jakiż jej zamiar?...

KAROL (na stronie)

Drzę cały!...

MARYA (z powagą)

Czytaj, Cecyljo! czytaj! matka ci rozkazuje.
(oddaje jej list).

CECYLIA (czyta głosem przytłumionym)

„Wiesz mój przyjacielu ile ja ciebie kocha-
łam! wiesz że cała moja dusza, tobą tylko by-
ła zajęta!... (oglądając mimowolnie na Karola)

MARYA (śledzi jej wzrok z obawą i trwożą)

To jej spojrzenie!...

CECYLIA (czyta)

„Okropna boleść ściska moje serce... i spo-
dziewam się, że mnie wkrótce dobije!.. (po-
gląda znowu na Karola)

MARYA (z rozpaczą na stronie)

O! niema już wątpliwości!... to ona!...

CECYLIA (czyta)

„Przepędzać długie życie w takiej męczarni
„byłoby najokropniejszą karą... Karolu!... (na
to imię ze drzeniem przerywa czytanie i zu-
trzymuje się)

MARYA

Tak Cecyljo! jemu na imię było Karol.. ale
czytaj dalej... (Cecylja ociera łzy; Marya na
stronie) Ona płacze!...

CECYLIA (czyta)

„O! ileż cichych łez spadnie na moje se-
ce....
„ho trzeba je będzie ukrywać.. (jej głos coraz
bardziej się tłumi i słabiej)

MARYA (na stronie)

Ach! ileżby i ona cierpiała!... i ona!..

CECYLIA (czyta)

„I jeśli zawczesna śmierć nieprzełtnie moich
„udrężeń.. ileż długich lat przepędzić muszę
„w cierpieniach! a jestem jeszcze tak młodą!...

MARYA (*na stronie*)

Tak młodą, moja Cecylia!... a ona miała być szczęśliwszą odemnie!...

CECYLIA (*czyta*)

„Lecz, głos powinności przemówił do mojego serca... (*z wymawianiem następujących wyrazów, głos jej staje się dobitniejszym*) i jakkolwiek teraz czeka mnie przyszłość, niebędę szemrała przeciw opatrności jeśli ona tylko zapewnić zdoła szczęście, które mijest droższem nad moje własne!...

MARYA (*na stronie z radością*)

Jej głos coraz większej nabiera mocy... a więc dobrze!...

CECYLIA (*czyta*)

„Przyjacielu! prosz za mnie Boga!... (*z najwyższem wzruszeniem*) aby mi dodał odwagi i sily do zniesienia tych cierpień...

MARYA (*na stronie*)

O! Boże! zdaje się, że i ją prawie opuszcza życie...

CECYLIA (*czyta*)

„I w cnocie szukajmy pociechy... Karolu!... po nieszczęśliwej naszej miłości!... (*prawie chwiejąc się podaje list Karolowi*)

MARYA (*z rozrzewnieniem odbiera go i wspierając córkę*)

O! moja córko!...

CECYLIA (*rzucając się w objęcia Maryi*)

Moja matko!...

MARYA (*sciskając ją z uniesieniem, odwraca się do Melcoura i P. D'Horbini*)

To moja Córka!... to moje drogie dziecię!... tak, ona będąc jeszcze małą, i spoczywając na mojem łonie pocieszała to strapione serce! a! gdy cierpiała tym słodkim wyrazem, moja matko przemówiła do mojej czułości... a ja tuż przy,

niej drżałam tylko na każde jej skinienie! . O! ileż cierpienia dziecięcia sprawiają boleści matce, ileż ono jej sercu jest drogiem!... Jednego dnia... ach! ja nigdy go niezapomnę, dotknięta okropną słabością już na pół martwa leżała w swojej kolebce, bez żadnej, jak mi mówili nadziei!.. ależ ja czułam że ona bez swojej matki umrzeć niemogła! . ogrzałam ją... sama zgadłam jej słabości, i uratowałam ją przecie!... a ona, otworzywszy oczy, wyciągnęła do mnie male swoje rączka... O! mój Boże! tyś na mnie zesłał tę chwilę... a ja śmiałabym uzalać się na moje przeznaczenie i wrócone przez ciebie to dobro, sama utracić!... ja! utracić Cecylię!.., moją córkę! jej kwitnące lica, jej słodki uśmiech, i niewinną weselość... któżby mi to wszystko nagrodził? Życie jej miałożby tak być okropnem jak moje?.. O! nie!... Za jej szczęście musiałabym zdać rachunek Bogu, własnej córce!.. i samej sobie!.. bo jestem jej matką!.. jej matką!.. (*popycha Cecylią w objęcia Karola i z rozczuleniem*) Nie opuścicież mnie teraz nigdy? (*Karol i Cecylia chcą upaść jej do nóg, ona ich wstrzymuje ścisnąwszy swoją córkę i obracając się do Melcoura i P. D'Horbini*) Ona, będzie szczęśliwą!..

P. D'HORBINI

Cecylia?

MELCOURT (*do Maryi*)

Jakto? a więc same tylko ofiary!... Maryo! ale gdzież za nie nagroda?

MARYA (*z radością i natchnieniem kładąc rękę na sercu*)

Tu!... (*a drugą wznosząc ku niebu*) i tam!.. (*Wszyscy okazują podziwienie i zastona zapada*)

K O N I E C.

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 76
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

23.973